



przebudzenie.



fritz-kola®

Redakcja Freshmag nie ponosi odpowiedzialności za zmiany terminów imprez oraz za treść reklam.



2.0

Intro



Redaktor naczelny: Dawid Balcerek

Koce w parkach już dawno rozłożone, grille przepalone, a nad Wartą wybierane setki ton śmieci #wiosnawpoznaniu. Wiosna w naszym mieście to również festiwal Spring Break, którą był dla naszej ekipy zupełnie czymś nowym. Dlaczego nowym? W tym roku prowadziliśmy własną strefę medialną, z którą wiązaliśmy duże plany, a raczej nieznanne plany. Muszę przyznać, że podchodziłem do tego sceptycznie, gdyż było to dla nas poważne rzucenie się na głęboką wodę. Nigdy wcześniej nie podejmowaliśmy się robienia materiałów wideo na taką skalę. Oprócz kilkunastu wywiadów z wybranymi artystami prowadziliśmy sondy uliczne, fotorelacje oraz wideo relacje z koncertów i imprez. Zdaję sobie sprawę, że właśnie w tym momencie pewnie renderuje się kolejne wideo. Mamy materiału na kilka tygodni, więc zapraszam do sprawdzania naszych kanałów FB i YT, gdzie systematycznie będziemy wrzucać naszą przygodę z SB. Daliśmy radę! Chciałbym na koniec podziękować wszystkim osobom, które brały w tym udział. Byliście super! Dziękuję!



REDAKTOR NACZELNY:
Dawid Balcerek
dawid@freshmag.pl

**ZASTĘPCA REDAKTORA
NACZELNEGO:**
Michał Krupski
michal@freshmag.pl

WYDAWCA:
BUCZ
ul. Sikorskiego 3B/1
75-360 Koszalin

PROJEKT I SKŁAD:
Adam Korzeń
kontakt@adamkorzen.pl

REKLAMA:
Dawid Balcerek
T: 508 243 456
Michał Krupski
T: 695 823 184

WSPÓŁPRACA:
Natalia Bednarz

Magda Chomczyk
Joanna Hała
Viola Łeckańska - Błaszczak
Joanna Gruszczyńska
Nicole Piotrowska
Marcin Moj
Malika Ledeman
Sylwia Klaczyńska

OKŁADKA:
Festiwal Filmów
Animowanych
Animator
- Karolina Specht

NAKŁAD:
4000 sztuk

freshmag.pl

15

Kasia Tontor

6

Animator

18

55-lecie Teatru Ósmego Dnia

8

Podsumowanie konkursu 30/30

20

10 minut dla Polski

12

Jak dbać o estetykę Starego Miasta?

22

Duchologia poznańska. Część III

25

Wizyta u Zbyszka Korbasa

34

Malta Festival Poznań

28

Polonia Poznań

37

Przesiew Kulturalny

29

Czy sushi może być sztuką?

38

Polecane miejsca

32

Ethno Port

Animator wygłosi swój statement

Międzynarodowy Festiwal Filmów Animowanych

▼
Tekst: Joanna Hała

Kwalifikujący do nominacji Oscarowych® 12. Międzynarodowy Festiwal Filmów Animowanych Animator po raz kolejny w wakacje odbędzie się w Poznaniu! To jedno z największych i najbardziej prestiżowych wydarzeń tego typu w Europie, w ramach którego zaprezentowanych zostanie ponad 300 filmów z całego świata. W rywalizacji o Grand Prix - Złotego Pegaza weźmie udział 50 filmów, wyselekcjonowanych spośród 1000 zgłoszeń. Porozmawialiśmy z organizatorami na temat najnowszej edycji. Co szykują dla Was podczas pełnego animacji, wakacyjnego tygodnia?

Animowana wizja rzeczywistości

Animator to bez wątpienia jedna z najciekawszych letnich propozycji festiwalowych w Poznaniu. Jest gwarancją animacji na światowym poziomie, bardzo dobrej selekcji i - co bardzo istotne - dobrze zapełnia wakacyjną lukę kulturalną. W ciągu festiwalowego tygodnia po raz kolejny w parku Wieniawskiego powstanie specjalna strefa plenerowa, a w pokazy i wydarzenia specjalne zaangażowanych zostanie wiele miejscówek.

Organizatorzy odkrywają przed publicznością pierwsze karty. W Internecie możecie już oglądać czołówkę, przygotowaną przez polską artystkę Karolinę Specht, która zapowiada lipcowe wydarzenia. W zeszłym roku jury konkursowe nagrodziło jej film Kwadratura koła Kryształowym Animuszem – główną nagrodą w konkursie polskich filmów animowanych animator.pl, którego druga edycja odbędzie się w tym roku. Organizatorzy nie tylko wizualnie dają nam przedsmak tego, co znajdzie się w programie od 5 do 11 lipca.

- *Filarem programowym, jak co roku, jest Międzynarodowy Konkurs Filmów Animowanych. Stanowi on panoramę najnowszych produkcji z całego świata. Otrzymaliśmy już ponad 1000 zgłoszeń z 64 krajów, w tym z tak egzotycznych miejsc, jak Kostaryka, Kuba, Kuwejt, Makau czy Martynika. Spośród nich wybraliśmy około 50 filmów krótkometrażowych oraz 5 filmów pełnometrażowych – mówi nam programerka festiwalu Anna Głowińska.*

Animation as a statement, czyli jeden z głównych bloków programowych tegorocznego festiwalu jest skupiony wokół animowanych wizji rzeczywistości, utopii i dystopii. Obejmuje on retrospektywę kanadyjskiej animatorki, autorki książek i ilustratorki Janet Perlman, sekcję animacji non-fiction oraz specjalny pokaz Kobiety Mają Głos.

Anna Głowińska zdradza nam również inne szczegóły - *W tym roku w ramach prezentacji animowanej kinematografii narodowej przyjrzymy się animowanym produkcjom z Norwegii. Zaprosimy na pokazy nowych animowanych seriali, które zabiorą widzów w zwariowaną i burzliwą podróż do światów alternatywnych. Po raz pierwszy na Animatorze pojawią się wątki związane z animacją i rzeczywistością wirtualną. Zaprezentujemy również specjalnie przygotowane na festiwal wydarzenia łączące obraz ruchomy z muzyką na żywo. Wspomnijmy w tym kontekście o projekcie E in Motion japońskiego animatora Sumito Sakakibary, zdobywcy Brązowego Pegaza na Animatorze 2014, do którego oprawę muzyczną przygotowują Basia Drązkowska i Szymon Brzózka. Warto także wyróżnić projekcję filmu amerykańskiej awangardowej reżyserki Jodie Mack z towarzyszeniem zespołu Sundial.*

Festiwal wart Oscara®!

Co ciekawe, w 2017 roku Animator otrzymał status festiwalu kwalifikującego do nominacji oscarowych w kategorii animacji. O poznańskim wydarzeniu odbywającym się od 2008 roku napisali również autorzy książki *Coming Soon to a Festival Near You: Programming Film Festivals*, wydanej przez prestiżowe wydawnictwo uniwersytetu St. Andrews. Dlatego nie dziwi nas to, że zaproszenie przyjęło tak wielu gości specjalnych. Wśród nich Tim Allen, brytyjski animator stop-motion z ponad 18-letnim doświadczeniem, który pracował m.in. przy produkcjach *Gnijąca Panna Młoda*, *Fantastyczny Pan Lis* czy *Wyspa psów*. Pojawią się również: Sławomir Grunberg, Jodie Mack i Bret Battey.

Jak co roku festiwalowe wydarzenia będą odbywać się w kilku miejscach

w centrum Poznania. Projekcje filmowe odbędą się w Kinie Muza, w Kinie Pałacowym oraz Sali Wielkiej CK Zamek. W tym ostatnim znajdzie się również część poświęcona najmłodszym, czyli Animator dla Dzieci. Z kolei warsztaty i wykłady, jak i sekcja dla profesjonalistów Animator PRO, odbędą się w murach Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu. Niezmiennie wieczorami organizatorzy zapraszają do Klubu Festiwalowego w parku Wieniawskiego za Operą. Poza koncertami odbędą się tam pokazy Kina Nocnego oraz silent disco.

Jesteśmy przekonani o tym, że wciąż przybywa tematów, z którymi animacja może się skonfrontować. Jakie oświadczenie wygłoszą poprzez swoje wybory organizatorzy? Jakie problemy naświetlą wybrane animacje? I jakie przesłanie będą niosły te wszystkie elementy



Fot. Animator, materiały prasowe

Podsumowanie konkursu 30/30

Poznaliśmy najlepsze okładki muzyczne zeszłego roku

▼
Tekst: Dawid Balcerek



Fot. Sylwia Klaczyńska

W kwietniu obył się konkurs na najlepszą okładkę płytową - Konkurs 30/30. Wszystkie projekty mogliśmy podziwiać w przestrzeni Galerii na Dziedzińcu w Starym Browarze. W tym roku główną nagrodę zdobył Grzegorz „Forin” Piwnicki za płytę artysty MajLo. Gdy opadły już emocje i kurz, postanowiliśmy porozmawiać z członkami jury - Marcinem Kostaszukiem, pomysłodawcą konkursu oraz z Eweliną Muraszewicz, która koordynowała całe przedsięwzięcie.

Napoczątek banalne pytanie. Dlaczego właśnie 30? Dlaczego nie 10 lub 50?

Marcin: Bo to ładnie komponuje się z nazwą konkursu... Żartuję, oczywiście. Jury stawia sobie dwa zadania: selekcję nadesłanych prac pod względem ich poziomu, a w drugiej kolejności skomponowanie z nich spójnej opowieści o okładkowej rzeczywistości danego roku. Trzydziestka okazała się złotym środkiem.

Z nadesłanych ok 170 okładek wybraлиście te 30 konkursowych. Jaki był poziom w tym roku w porównaniu do poprzednich lat?

M: Na to pytanie odpowiedź nie przychodzi od razu. Zdradzając nieco kulisy – przy pierwszej selekcji byliśmy bardzo sceptyczni, przy drugiej, oglądając cyfrowe wersje w dużym rozmiarze, nastrój się poprawił, a gdy okładki trafiły na ściany galerii Starego Browaru mam poczucie, że to był dobry rok.

Ewelina: To jest najczęściej pojawiające się pytanie przy każdej edycji. Osobiście za nim nie przepadam. (śmiej) Trudno jest mi sprowadzić cały proces do jednego określenia - wysoki albo niski. Takie ujednoczenie, nawet z uzasadnieniem, niczemu nie służy. Od czterech lat z tym samym zapałem przyjmuję zgłoszenia od uczestników. To ja mam tę przyjemność sprawdzać, co w danym roku do nas przyszło. Jest to połączone z nieukrytą ekscytacją, która ostatniego dnia, kiedy to wszyscy nagle sobie przypominają, że trzeba zgłosić projekt, bo czas się kończy, przeradza się we frustrację. (śmiej) Śledzę sobie poczynania grafików z edycji na edycję. Sprawdzam kto co nowego zrobił i w którym kierunku rozwija się dana twórczość artysty. Okładki dosyłają projektanci początkujący, zaawansowani oraz gwiazdy

grafiki projektowej. Czasem świeżość osoby początkującej owocuje interesującym projektem, a czasem widać, że wyjadacz zrobił projekt, który odstaje od jego poziomu. Trudno podsumować te wszystkie konkursowe niuanse jednym przymiotnikiem.

M: Tak, na to pytanie odpowiedź nie przychodzi od razu. Zdradzając nieco kulisy – przy pierwszej selekcji byliśmy bardzo sceptyczni, przy drugiej, oglądając cyfrowe wersje w dużym rozmiarze, nastrój się poprawił, a gdy okładki trafiły na ściany galerii Starego Browaru mam poczucie, że to był dobry rok.

Kro wchodził w skład tegorocznego jury i kto za co odpowiadał?

E: W skład tegorocznego Jury weszli oczywiście ojcowie chrzestni konkursu, czyli Rosław Szaybo - nasz przewodniczący oraz Marcin Kostaszuk. Poza tym osoby związane z nami od drugiej edycji, czyli Mateusz Torzecki, Rafał Szenrok, Joanna Żabierk, a także Jacek Sobczyński, Tomasz Piróg, Tomasz Janas, Michał Wiraszko, no i moja skromna osoba. Trzeba też wspomnieć o Rysiu Kai, który pomimo choroby był z nami do pierwszego etapu. Każdy z Jury ma takie samo prawo głosu. Jednak w najbardziej zaciekłych dyskusjach głosem rozstrzygającym jest Rosław Szaybo.

M: Grono jurorów zmienia się co roku, ale dbamy o to, by reprezentowane było zarówno zdanie grafików, jak i muzyków. Pośród nich zawsze mieszczą się wrażliwi na sztuki wizualne krytycy muzyczni, a nad nimi wszystkim panuje wspomniany mistrz Rosław Szaybo, który wyciąga od każdej grupy to, co najcenniejsze.

Natomiast z tych z 30 musieliście wybrać trzech laureatów (przyj. red. Grzegorz „Forin” Piwnicki - MajLo, Mrotek - The Dumplings, Żwirełło/Drozdowicz - Wczasy) oraz zwycięzcę. Były zgryzoty przy tak liczonym jury? Czy może decyzja była jednogłówna?

M:...bo biorąc pod uwagę, że w jury są sami Polacy, można by spodziewać się walki wręcz? Nie, to u nas niemożliwe – nie ma trzaskania drzwiami, gestów Rejtana i votum separatum, prędzej zabilibyśmy się śmiechem. Powiem tak: każdy ma swoich faworytów, ale dyskutujemy do momentu,



w którym wszyscy jesteśmy w stanie utożsamić się z finalnym werdyktem.

E: Nie nazwałabym tego zgrzytami, raczej intensywną dyskusją, która ma zawsze miejsce niezależnie od ilości członków w jury. Nie będzie nadużyciem, w przypadku tegorocznej trójki, jeśli powiem, że decyzja była jednogłośnie. Raczej debatowaliśmy nad tym, kto i dlaczego powinien otrzymać nagrodę główną.

Co zdecydowało, że wygrał właśnie Forin? Czym Was urzekł i czym się wyróżnił na tle innych artystów?

M: Jego prace są głęboko przemyślane, uwzględniają specyfikę artysty muzyka, dla którego Forin w danym momencie pracuje. Praca dla Majlo budzi skojarzenia z wcześniejszymi projektami, dopiero jednak w tym konkretnym projekcie poczuliśmy wspólnie, że nastąpiło zespolenie dwóch wielkich talentów. Być może pomogła też świadomość, że Majlo nie jest jeszcze artystą znanym – im dłużej obcujemy z jego muzyką, tym mocniej widzimy przenikliwość projektanta okładki.



E: Mnie osobiście cieszy wygrana Forina. Szczególnie, że otrzymuje nagrodę za okładkę obiegającą od jego standardowych projektów, które są w głównej mierze związane z hiphopem. Pierwszy raz zdobył nagrodę główną w naszym konkursie. Warto przypomnieć, że w drugiej edycji zajął drugie miejsce za projekt do płyty Voskovy pt. Second Hand. Wg. mnie obie okładki mają wspólne cechy, m.in. dokładnie przemyślany i wysmakowany motyw graficzny, oraz idealnie zakomponowaną i nienachalną typografię. Dodatkowo w projekcie dla MajLo jest pewien rodzaj subtelności, która idealnie mi współgra z materiałem muzycznym.

Jeszcze kilka lat temu konkurs 30/30 był odbierany przez artystów dość sceptycznie. Dzisiaj swoje projekty wysyłają wam czołowi polscy artyści, a samo wyróżnienie jest bardzo prestiżowe w środowisku. Dzisiaj konkursowi towarzyszą m.in. prelekcje wydawców, panele twórców i koncerty muzyczne. Jest to aktualnie poważna impreza branżowa. Czy jak zaczynaliście, to myśleliście, że to się tak ładnie rozwinie?

M: Bardzo chcielibyśmy dojść do takiego poziomu akceptacji i prestiżu konkursu, o jakim mówisz, ale mamy w sobie sporo pokory. Wiedzieliśmy, że na szacunek trzeba zapracować, ucząc się na nie zawsze trafnych decyzjach. Dziś podsumowałbym ten okres tak: naturalny żywioł dla muzycznego spotkania to koncert, ale razem z powszechnymi kiedyś sklepami płytowymi zniknęła kultura rozmowy o muzyce i jej różnych aspektach. Ta rozmowa przeniosła się do mediów społecznościowych, ale



to nie wystarczy. Stąd spotkania, panele, wykłady czy oprowadzania jako pretekst, by zobaczyć się w gronie miłośników muzyki i sztuk wizualnych na żywo. Wieloletnie partnerstwo z Enea Spring Break zaowocowało nawet konkursową sceną festiwalową i to już jest mały cud, który zawdzięczamy zebranemu przez lata gronu ludzi życzliwych idei 30/30.

W tym roku wystawa jest jeszcze bardziej prestiżowa, odbywa się w Galerii na Dziedzińcu Starego Browaru. Jak doszło do nawiązania tej współpracy? Ewelino, nie było Ci szkoda po tylu latach opuszczać Galerię Arsenał? (przyp. red. poprzednie edycje odbywały się w Galerii Arsenał)

E: Nie, nie jest mi żal. Nieprzewidywalne sytuacje zmuszają nas do szukania rozwiązań, które zapewne nie pojawiłyby się, gdyby wystawa nadal odbywała się w Arsenale. Jednym z efektów tych poszukiwań było właśnie skierowanie się ku Starem Browarowi i ku naszej radości udało się nawiązać współpracę. Mam nadzieję, że na dłużej.



Z pewnością mieliście jakichś swoich upatrzonych artystów, ale mimo głosowania nie udało się im dalej przejść...

E: Na etapie przyjmowania zgłoszeń, zawsze tak dla siebie, wybieram sobie okładki, które chciałabym móc zestawić na wystawie. Przypnę, że wtedy kieruje mną trop czysto wizualno-estetyczny. Zawsze kilka z tych upatrzonych trafia na wystawę. Każdy z jury ma okładki, które bardzo chciałby zobaczyć w finałowej 30-ce. Najbardziej nad tym zawsze ubolewa Rafał Szenrok (wybacz Rafale za zdradzenie tajemnicy!). Tutaj muszę przytoczyć jego słynne już powiedzenie z każdych obrad: „to było w mojej mocnej piątce”. Druk tego nie odda, to trzeba usłyszeć! (śmiech)

M: Od tego roku każdy z jurorów miał również możliwość uzupełnienia zgłoszeń o swój autonomiczny wybór, toteż nie odczuwam takich braków. A co do wyboru... Mój syn strasznie kibicował Forinowi za okładkę limitowanej edycji „Marmuru” Taco Hemingwaya, która nie znalazła się nawet w trzydziestce. Ale mimo to nadal żyjemy pod jednym dachem. (śmiech)

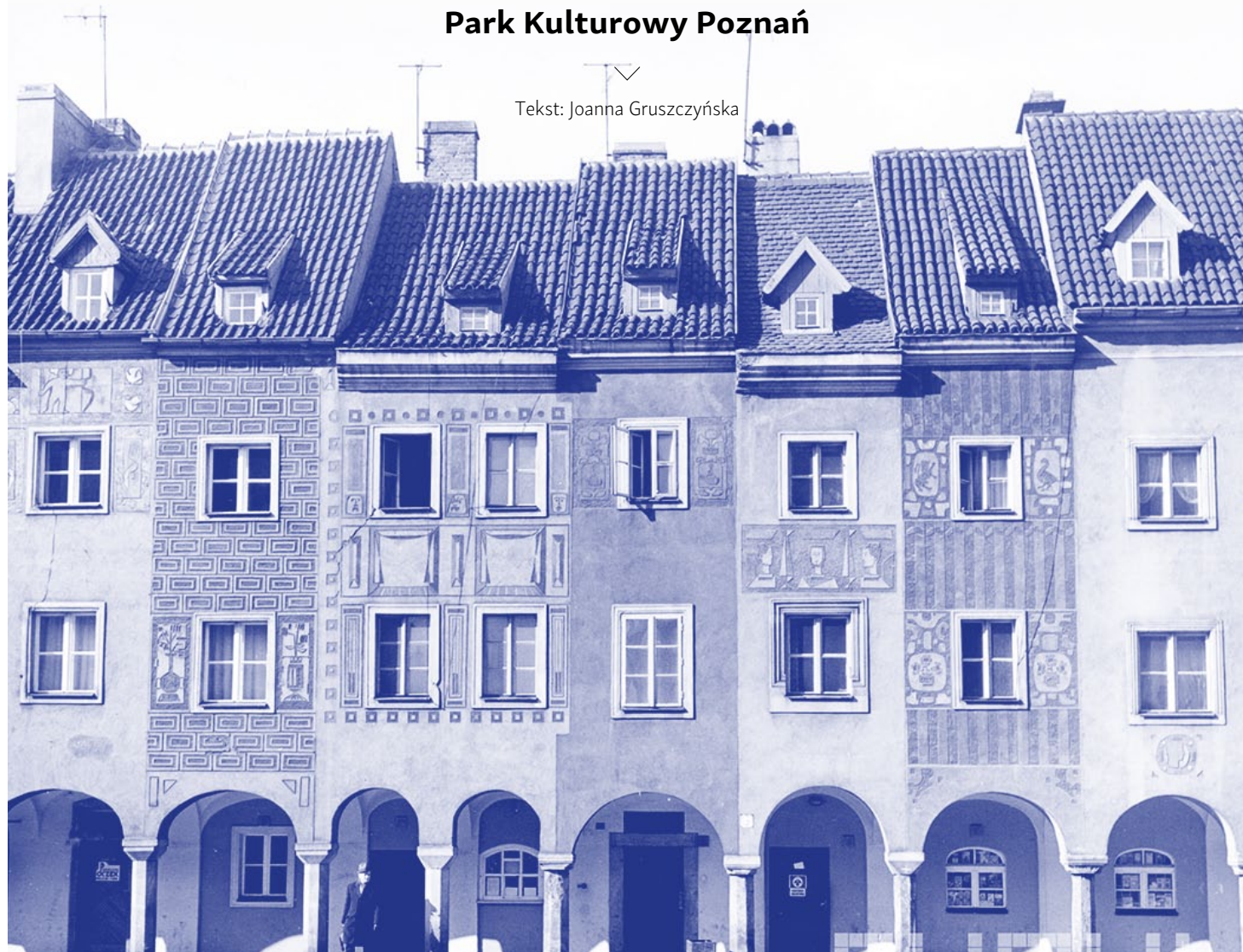
Czy macie też jakieś swoje wypatrzone okładki, które nie zostały zgłoszone do tegorocznego konkursu, a Wam się spodobały w zeszłym roku?

E: Wielki nieobecny ze świetnymi projektami okładek to Taco Hemingway. Tego mi najbardziej brakowało w naszych zestawieniach, ale nikogo nie zmusimy do przysłana zgłoszenia.

Jak dbać o estetykę Starego Miasta?

Park Kulturowy Poznań

Tekst: Joanna Gruszczyńska



Rok temu Poznań przyjął uchwałę o parku kulturowym, która wprowadza regulacje dotyczące m.in. miejsc prowadzenia handlu oraz wyglądu reklam i ogródków gastronomicznych na terenie Starego Miasta. O tym, że o przestrzeń publiczną można dbać z szacunkiem dla przedsiębiorcy i przeszłości miasta, rozmawiamy z Karolem Pawelkiem - członkiem Zespołu Konsultacyjnego Parku Kulturowego.

Co jest największym problemem Starego Miasta, z którym walczą osoby odpowiedzialne za utworzenie na jego terenie parku kulturowego?

Poznań, tak jak większość miast w Polsce, zmaga się chaosem reklamowym, który odwraca uwagę od miejskiego dziedzictwa kulturowego i historycznego. W związku z tym, jako zespół konsultacyjny, zachęcamy wszystkich prywatnych przedsiębiorców, sklepy sieciowe i banki, żeby zdjęły nielegalne banery, kasetony oraz tablice i zastąpiły je np. metaloplastycznymi szyldami w miedzianej kolorystyce. Pomysł wyszedł z inicjatywy Miejskiego Konserwatora Zabytków, który wraz z zespołem pracował nad projektem uchwały przez ponad dwa lata.

Czy przedsiębiorcy chętnie zdejmowali swoje reklamy?

Większość wyraziła chęć współpracy, ale zdarzało się, że właściciele lokali stawiali opór. Nie chcieli zdejmować nielegalnych szyldów, bo jak tłumaczyli, nie są gotowi na wydatki związane z projektowaniem i wyprodukowaniem nowej identyfikacji wizualnej. To kuriozalna sytuacja. Nie doszłoby do powstania takich reklam, gdyby przedsiębiorcy wcześniej konsultowali swoje projekty z organami wydającymi zgodę na ich realizację. Wtedy zostaliby poinformowani, że ich działania reklamowe nie wpisują się w architekturę Starego Miasta i nie mogą zostać wyprodukowane ani zamontowane na elewacjach, często zabytkowych.

Dlaczego dopiero działania Parku Kulturowego zmuszają przedsiębiorców do zmian?

Wcześniej nie było uchwały, czyli narzędzia prawnego, które pozwalałoby na karanie nielegalnych działań reklamowych w obrębie Starego Miasta.

Rok temu Rada Miasta Poznania zatwierdziła uchwałę w sprawie utworzenia parku kulturowego, a firmom zewnętrznym, czyli Bękartom i nam - Studiu YOS, zleciła zaproponowanie strategii jej wdrożenia.

Jaka strategia powstała?

W pierwszym etapie wspólnie z Bękartami opracowaliśmy identyfikację wizualną i książeczkę ze wskazówkami dla przedsiębiorców. Przy jej tworzeniu inspirowaliśmy się „Szyldownikiem”, który powstał w ramach prac nad uchwałą krajobrazową. Z gotowym pakietem materiałów wyruszyliśmy w miasto, żeby informować przedsiębiorców o nowych zasadach i w razie potrzeby proponować im konsultację projektową. Odwiedziliśmy ok. 700 lokali, co oznacza, że wszyscy, do których skierowana jest ustawa, dowiedzieli się o nadchodzących zmianach.

A to się chyba rzadko zdarza...

Tak. Rzadko informuje się całą grupę docelową. Kiedy zmienia się prawo, mandaty wlepiane są masowo, bo ludzie nie wiedzą, że działają niezgodnie z nowymi ustaleniami. A my, młodzi społecznicy i aktywiści miejscy, chodziliśmy od lokalu do lokalu i opowiadaliśmy o Parku Kulturowym. Robimy to też na Facebooku. Tam relacjonujemy kluczowe działania naszej kampanii, czyli wspieranie wzorowych działań reklamowych, pomoc przedsiębiorcom w dostosowaniu się do uchwały – wizualizacje „przed” i „po”, ciekawostki historyczne oraz przegląd aktualnych wydarzeń z terenu Parku Kulturowego.

Jakie zachowania reklamowe promujecie?

Jednym z nich jest rezygnacja z kasetonów na rzecz liter przestrzennych, metaloplastyki w stonowanych kolorach lub szyldów namalowanych ręcznie na elewacji. Zależy nam na tym, aby witryny i szyldy współgrały z architekturą, nie przysłaniały jej detali i wydobywały piękno starej zabudowy. Ważne jest to, że zmiany, które proponujemy, nie są kosztowne dla przedsiębiorców. Często są to rozwiązania tańsze od standardowych działań reklamowych, bo zakładają ograniczenie ilości treści na witrynie

i uproszczenie komunikatu. Jeden napis z tytułem firmy lub jeden prostopadły szyld zdecydowanie wystarczy.

Można też reklamować się bez tablic i banerów zewnętrznych. Na naszym Facebooku widziałam świetnie zaaranżowaną witrynę sklepu Taternik.

Wznowienie tradycji aranżacji witryn to też jeden z naszych celów. Taternik jest ciekawym przykładem. Ma odsłoniętą, tematycznie zaaranżowaną witrynę, która w prosty i czytelny sposób prezentuje produkt. Logo umieszczone jest w środku. Zachęca to klienta do wejścia do środka, co działa na korzyść przedsiębiorcy i jego działań sprzedażowych. Gdy wszystko jest na zewnątrz, podane jak na tacy, to przechodzień może stwierdzić: „dobra, wszystko wiem, nie interesuje mnie to, idę dalej”.

Dlaczego przedsiębiorcy decydują się na rozwiązania reklamowe, które, z tego co mówisz, są dla nich niekorzystne?

W Polsce istnieje pewne błędne wyobrażenie reklamy - że to krzykliwe banery, że ma ich być dużo i muszą być koniecznie większe od reklamy sąsiada. Kiedy jeden z przedsiębiorców wystawia na ulicę potykacz, to jego sąsiad wystawia dwa, bo chce być lepszy. Prześciganie się prowadzi tylko do bałaganu i nie działa na korzyść reklamującego, ale wiele osób tego nie rozumie. Tanie techniki druku dały nam duże możliwości, z których nie umiemy właściwie korzystać. Nie musimy chyba przypominać, że kiedyś reklamą zajmowali się plastycy i artyści, a dziś robi to każdy...

Z jakimi konsekwencjami muszą liczyć się Ci, którzy nie dostosują się do zasad uchwały?

Na początku będą dostawać ostrzeżenia, ale później, jeżeli nadal będą ignorować prośby o zmianę, straż miejska będzie wystawiać im mandaty. Wysokość kary może wynieść nawet 500 zł, a mandat tylko za to, że ma się niezgodny szyld, można dostać codziennie.

Powoli porządkuje się Stare Miasto, ale co z innymi dzielnicami nieobjętymi uchwałą?

Działania na mniejszym terenie mają za zadanie wypracować pewne wzorce i podejście do przedsiębiorców. W planach miasta jest uchwała krajobrazowa, a Park Kulturowy i wspomniany wcześniej „Szyldownik” są do niej wprowadzeniem. Należy jednak podkreślić, że w pozostałych częściach Poznania będą obowiązywać inne zasady niż na Starym Mieście. Dozwolone będą np. neony i kasetony, które są modernistyczną formą reklamy i nie pasują do historycznej zabudowy Starego Rynku, gdzie są zabronione.

Spacery po mieście, spotkania z ekspertami, konkursy dla studentów. Ostatnio zorganizowaliście też akcję Wiosenne porządki połączone z Pogrzebem Zimy. Jakie są Wasze plany na najbliższe miesiące?

Wiosenne porządki to wydarzenie, które miało przypomnieć o tym, że w marcu mija czas na dostosowanie się do zasad uchwały o parku kulturowym. W planach mamy jeszcze organizację pokazu filmowego o tematyce reklamowej. Szczegóły pojawią się na naszym profilu na Facebooku.

Czy historia Starego Miasta nie ogranicza czasem przedsiębiorców?

Powiedziałbym, że jest wręcz przeciwnie - działa na ich korzyść. Gdybym miał lokal w zabytkowej kamienicy, starałbym się to podkreślić tak, jak zrobiła to np. restauracja Ratuszova. Jej budynek został ostatnio odrestaurowany. Zamontowano na nim podświetlony szyld, który wykorzystuje geometrie okna i zgrabnie wpisuje się w jego łuk. W takim wypadku kamienica jest wizytówką firmy i świetnie buduje jej wizerunek. Pamiętajmy, że Stare Miasto to miejsce wyjątkowe i zasługuje na to, żeby podkreślać jego wartość historyczną, a nie ją zasłaniać. W czasach, kiedy wszystko można, zastanówmy się czasem, czy faktycznie trzeba.

www.facebook.com/parkkulturowypoznan

„Stałam się bardziej pewna siebie”

Kasia Tontor

▼
Tekst: Joanna Hała

“Znam wielu białych, którzy są wewnętrznie czarni” - mówi poznańska wokalistka i songwriterka Kasia Tontor, która czaruje słuchaczy swoim soulowym głosem. Doceniło ją m.in. jury konkursu w Chilli Zet, a także duet Bass Astral x Igo, który zaprosił ją w kwietniu na wyprzedany koncert w Arenie, by ich supportowała. Zanim jej najnowszy materiał trafi na portale streamingowe, zapraszam Was do poznania jej na łamach Freshmaga!



Fot. Sylwia Klaczyńska

Niedawno wydałaś limitowaną EPkę "Malajf". Czy słuchacze będą mogli usłyszeć ją w internecie i jaka jest geneza spolszczenia w tytule?

Na ten moment rozmawiamy z moim managerem z kilkoma wydawnictwami, dlatego jeszcze czekamy z oficjalną premierą na portalach streamingowych. Nielegalną wersję 200 sztuk wytłoczyliśmy niedawno, na potrzeby przyjaciół i znajomych. "Malajf" to tytuł, który pojawił się w mojej głowie, kiedy analizowałam to, co znajduje się na tym materiale. W pewnym momencie powiedziałam do siebie: "That's my life!". I właśnie wtedy postanowiłam, że w ten sposób nazwę EP. Co ciekawe, w spolszczonej wersji pojawia się imię mojej trzyletniej córki Ali.

Od Twojego debiutu "Killa" minęły już cztery lata. Jakie zmiany zaszły w tobie od tamtego czasu?

Przede wszystkim w moim życiu prywatnym wydarzyło się coś ważnego - doznałam duchowej przemiany po urodzeniu mojej córki. Muzycznie stałam się bardziej pewna siebie. Wcześniej częściej opierałam się na opinii innych. Wiele czasu zajęła mi też umiejętność walki o swoje zdanie i zrozumienie, czego muzycznie dokładnie chcę. "Malajf" jest efektem tych zmian. Choć cały czas słyszę, że R&B w Polsce się nie sprzedaje. Ja jednak uważam, że wiele można wypracować konsekwencją.

Myślisz, że jest luka, którą trzeba zapełnić w polskim R&B?

Myślę, że tak! Zobacz Rosalie., która dryfuje w świecie tego gatunku z sukcesem. Prędzej czy później ludzie przekonają się, że R&B to dobra, wartościowa muzyka, pełna instrumentów na żywo. Marzę o tym, by grano jej więcej w polskich radiach.

Chciałabyś grać z dużym bandem?

Tak, to moje największe marzenie! Możliwość improwizacji to coś niesamowitego. Ludzie przychodzący na duże koncerty często znają utwory danego artysty, więc fantastyczne jest to, że mogą usłyszeć je w innych aranżacjach. Ostatnio byłam na koncercie mojej idolki Erykah Badu. Spodziewałam się wielkiego show i oczywiście się nie zawiodłam. Patrząc na nią myślałam: chcę czuć taką swobodę i mieć tak niezwykły kontakt z muzykami jak ona. Myślę również o graniu na żywo na fortepianie.

Powiedziałaś wcześniej, że już wiesz, czego chcesz od muzyki...

Mam nadzieję, że będę trzymać się swoich wyznaczonych celów. I chcę być konsekwentna w realizowaniu swojego planu. Opieram wszystkie swoje muzyczne wizje na własnych doświadczeniach i historii gatunku, którego słucham przez całe życie.

Słuchasz głównie zagranicznych wykonawców R&B?

Cały czas obserwuję rynek brytyjski i amerykański, bo to właśnie tam żyje R&B. Nie chcę, żeby to zabrzmiało rasistowsko, ale R&B to przede wszystkim czarni ludzie. Choć kolor skóry niewiele zmienia, znam wielu białych, którzy są wewnątrz czarni. (śmiech) Bardzo podoba mi się to, że za granicą wykorzystuje się w płytach dużo chórków - przy produkcjach i na żywo.

I zdecydowanie więcej inwestuje w promocję!

W Polsce mamy mnóstwo osób, które byłyby świetne w tym gatunku. Tylko ktoś musiałby uwierzyć w R&B.

Czy od samego początku działasz muzycznie pod swoim imieniem i nazwiskiem?

Z muzyką jestem związana od bardzo dawna: teatrzyki, szkoły, musical. Jednak o tworzeniu własnej muzyki zaczęłam myśleć dopiero, gdy w 2014 roku poszłam do studia Tomka Wróblewskiego. To on zaczął namawiać mnie do tworzenia piosenek. Z jego pomocą powstał kawałek "Galaxy of the Lost", a potem każdy kolejny. Od tamtej pory zaczęłam pracować nad swoją wizją całości.

Sama komponujesz wszystkie numery?

Gram na fortepianie i gitarze, uczyłam się również śpiewu.. Pracowałam z wieloma ludźmi, jednak nie każda współpraca skutkowałą ukończonymi utworami. W konfiguracji producent-wokalistka czasem trudno zadowolić dwie strony. Dlatego postanowiłam nauczyć się produkcji. We wszystkim pomógł mi Tomek. Na ten moment proces pisania i zarys utworu robię w domu, potem zapraszam do dogrania się m.in. trębaczka Kacpra Grzankę czy perkusistę Maćka Czarneckiego. Jeśli chodzi o komponowanie, lubię robić wszystko sama i zawsze dążę do realizacji swojej wizji.

Piszesz tylko po angielsku. Nie sądzisz, że po polsku byłoby łatwiej dotrzeć do większego grona odbiorców?

Całe życie słucham czarnej, amerykańskiej muzyki. To dla mnie naturalne, że podczas robienia bitu, układam sobie w głowie tekst po angielsku. Na dodatek skończyłam filologię angielską. Ostatnio napisałam jednak kawałek po polsku, jest o czapce z daszkiem. Chciałabym, aby moje teksty nie były mocno liryczne, tylko mocno chilloutowe, bo właśnie taka jestem.

„Tutaj chce się rozmawiać o tym, co się dzieje za oknem”

55-lecie Teatru Ósmego Dnia

Tekst: Magda Chomczyk

Wchodzimy do poznańskiego budynku Arkadii i pokonujemy 56 schodów, by znaleźć się na drugim piętrze. To tam mieści się siedziba Teatru Ósmego Dnia. Dzisiaj ciężko wyobrazić sobie, że pod koniec ubiegłego wieku teatr zajmował tylko jeden nieduży pokój z maszyną do pisania. A wszystko zaczęło się jeszcze wcześniej, bo 55 lat temu z inicjatywy studentów Uniwersytetu Adama Mickiewicza. Z okazji jubileuszu zabieramy Was w sentymentalną podróż razem z aktorami teatru!

Dzisiaj Teatr Ósmego Dnia to już teatralna legenda. Został założony w 1964 roku przez studentów poznańskiej filologii polskiej. Stąd pewnie wzięła się literacka nazwa grupy. W miniaturze dramatycznej „Osieć dni stworzenia” „Teatryku Zielona Gęś” Konstanty Ildefons Gałczyński pisał, że na ostatni dzień powstania świata przypada: „stworzenie teatru, premiera polskiej sztuki, kosmiczny deficyt, nuda, trąby i koniec świata”.

Wiele początków i jeden teatr

W pierwszych latach zespołem kierował Tadeusz Szymański, a od 1968 roku – Lech Raczak. Duży wpływ na „Ósemki” miał eksperymentalny Teatr Laboratorium Jerzego Grotowskiego. Skrócił on dystans między twórcą a odbiorcą oraz zmienił podejście aktorów do swojej pracy. Zamiast trenowania dykcji – zaczęto trenować mowę ciała i wytrzymałość fizyczną, zamiast nauki gotowych dramatów – uczono się improwizacji. Obecny kształt zespołu zaczął formować się na początku lat siedemdziesiątych. Właśnie wtedy do Teatru Ósmego Dnia dołączyli artyści: Ewa

Wójciak, Tadeusz Janiszewski, Marcin Kęszycki i Adam Borowski. Marcin Kęszycki zawdzięcza zapoznanie się z twórczością „Ósemek” szczęśliwemu przypadkowi. - *We Wrocławiu, przed wejściem do jakiegoś kamienicy trafiłem na tłumek ludzi. Gdy zapytałem, dlaczego tu stoją, okazało się, że czekają na spektakl. Skoro tak, to dlaczego nie poczekać z nimi? Tłum był jednak na tyle duży, że szansa na wejście do środka była niewielka, dopóki na miejscu nie pojawił się dziwnie wyglądający człowiek – w okularkach-rowerkach, z przeczczoną bródką i włosom, plecakiem i w czerwonych trampach. Wszyscy się przed nim rozstąpili, więc skorzystałem z okazji i bezczelnie poszedłem za nim. Klatka schodowa była tak zatłoczona, że szedłem po zewnętrznej stronie barierki. W ten sposób wlałem na przedstawienie. Był to spektakl Teatru Ósmego Dnia pod tytułem „Jednym tchem”. Wtedy nie byłem go w stanie do końca zinterpretować, ale było to dla mnie niezwykle emocjonalne przeżycie. Miałem świadomość, że właśnie widzę zupełnie inną formę teatru niż ta, którą widziałem do tej pory – aktorzy byli pomiędzy widzami, mówili i poruszali się z dużą ekspresją. W pewnym momencie tuż przy mojej twarzy pojawiła się ociekająca potem twarz aktorki. Myślałem: Co tu się dzieje? Tu się dzieje coś naprawdę! – wspomina Marcin Kęszycki. Dopiero po latach okazało się, że osobą, która – dosłownie – wprowadziła aktora na spektakl Teatru Ósmego Dnia był... Jerzy Grotowski.*

Kiedy Marcin Kęszycki siedział wśród wrocławskiej publiki, na scenie występował już Tadeusz Janiszewski. Do Teatru Ósmego Dnia trafił jako uczestnik warsztatów organizowanych z okazji 5-lecia teatru, w ramach których powstał plenerowy spektakl „Sztafeta”. Od tego czasu Tadeusz Janiszewski

uczestniczy w każdym projekcie „Ósemek”. Tegoroczne obchody 55-lecia teatru to jednocześnie jubileusz jego 50-lecia działalności artystycznej. Niewiele później do zespołu dołączyła Ewa Wójciak. Pierwszym, jak sama mówi, świadomie skonsumowanym przez nią spektaklem jako widza było „Wprowadzenie do...”, czyli ironiczny obraz kultu Lenina. Drugim było wspomniane „Jednym tchem” na podstawie poezji Stanisława Barańczaka. To właśnie podczas jego oglądania pierwszy raz pomyślała, że znalazła się wśród bliskich jej ludzi, z którymi będzie uczyć się i pracować. Przeczucia okazały się słuszne.

Walka poprzez sztukę

Dla zespołu „Ósemek” teatr stał się czymś więcej niż pracą czy zajęciem pozauniwersyteckim, Umożliwiał manifestację niezgody z ówczesnym systemem i komentowanie rzeczywistości polityczno-społecznej. - *Postanowiliśmy, że teatr będzie naszym życiem, jedynym zajęciem i narzędziem walki o zmianę świata – wspomina Tadeusz Janiszewski. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych grupa występowała na międzynarodowych festiwalach teatralnych organizowanych w Polsce. Odwiedziła także Włochy, Anglię i Meksyk, co do dzisiaj określa podróżą swojego życia. W stanie wojennym Teatr Ósmego Dnia oficjalnie zlikwidowano. Wówczas sale teatralne zastępowały kina, kościoły i ulice. - Wykorzystywaliśmy festiwale do organizowania ulicznych manifestacji. Miały one charakter nie tylko teatralny, ale też mocno społeczny. Władza nie mogła w nie interweniować, ponieważ były to wydarzenia międzynarodowe, a oni bali się nagłośnienia – opowiada Tadeusz Janiszewski. Nasilające się represje wobec teatru spowodowały, że zespół podjął decyzję o emigracji. Pasporty początkowo otrzymała tylko połowa grupy, przez co została ona rozdzielona na kilka lat. Osiedla się w Ferrarze we Włoszech, a w 1989 roku wzięła udział w objazdowym festiwalu „Mir Caravane”. - W 1989 roku zorganizowaliśmy wielki projekt teatralny. Zaczynał się w Mo-*

skwie i Petersburgu, a potem przez cztery miesiące jechał przez europejskie stolicy. Wszystko odbywało się w namiotach i na ulicy, bez hoteli. Naszym środkiem transportu były samochody i karawany. W każdym miejscu tworzyliśmy miasteczka teatralne, a do współpracy zapraszaliśmy miejscowe zespoły. To były niesamowite, rewolucyjne rzeczy – mówi Tadeusz Janiszewski. W ramach festiwalu „Mir Caravane” Teatr Ósmego Dnia wystąpił również w Polsce, ale – paradoksalnie – jako teatr włoski. Niedługo później, po 1989 roku, teatr otrzymał zaproszenie do powrotu do Polski. Nowa rzeczywistość wymagała od zespołu nowego pomysłu na siebie. W ten sposób powstały największe w historii „Ósemek” spektakle plenerowe. - *Wychodziliśmy z elitarnych sal naprzeciw ludziom. Myśleliśmy o teatrze jako o zjawisku egalitarnym, w którym chcieliśmy mówić o zwykłych ludziach i mieć ich na widowni – wspomina Ewa Wójciak.*

Więcej niż jedno życie

To zarówno tytuł spektaklu z 1981 roku, jak i hasło obchodów 55-lecia. Pierwszym wydarzeniem w ramach jubileuszu było marcowe wznowienie tytułu „Portiernia” z 2003 roku. Od września do grudnia w przestrzeni Teatru Ósmego Dnia występować będą zaprzyjaźnieni twórcy, wśród których znajdują się: Teatr Krzyk z Maszewa, Janusz Stolarski, Teatr Biuro Podróży, Teatr Porywacze Ciał, Teatr Usta Usta Republika czy Circus Ferus. Trwają również przygotowania nad premierą Teatru Ósmego Dnia. Efekty pracy będziemy mogli zobaczyć pod koniec roku. Każdy z członków zespołu trafił tu z innej przyczyny, ale pozostał z jednej – uwierzył w moc teatru i możliwość jego ingerencji w rzeczywistość. Każdy z nich tworzy własną historię i jednocześnie jedną wspólną – tę o nazwie Teatr Ósmego Dnia. - *Kiedy próbuję opowiedzieć naszą historię, zdaję sobie sprawę, że jest ona tak niesamowicie bogata, że lecę na straszne skrót – mówi Marcin Kęszycki pod koniec rozmowy ze mną. - Ta historia to naprawdę więcej niż jedno życie każdego z nas.*

10 minut dla Polski

O elegancie sprzątającym Ziemię

▼
Tekst: Marcin Moj

Sobota, 8:30. Półwiejska dogorywa po gorąccze piątkowej nocy. Mówi się, że miasto nie śpi, ale w tym czasie ucina sobie krótką drzemkę. Właśnie pożegnało ostatnich imprezowiczów, a za moment przywita miłośników zakupów i kofeiny. Z daleka dostrzegam Miquela – bohatera tego tekstu. Przyszedł wcześniej, żeby zebrać ze skwerku 10 tys. niedopałków. To część jego misji. W mojej dziennikarskiej przygodzie nie miałem jeszcze rozmówcy, który był na czas, więc przyjdzie przed i zrobienie czegoś takiego sprawiło mnie w lekkie osłupienie.

Miquel

Pochodzi z Majorki, ale do kraju kwitnącej cebuli przywędrował pół roku temu z Barcelony. Powód? Miłość. To człowiek pełen energii. W przeszłości wykorzystywał ją w pracy trenera personalnego. Dziś mieszka i pracuje w Poznaniu. Znalazł zatrudnienie w branży IT, a swoją szlachetną rolę w społeczeństwie określa jako „environment coach”. Nie mówi płynnie po polsku, ale twierdzi, że chłonie język jak dziecko, więc idzie mu coraz lepiej. Miquel to ojciec społecznej aktywacji „10 minutes a day Poland”, której misją jest sprzątanie miasta 10 minut dziennie. Sam Hiszpan wykonuje tę czynność codziennie i poświęca na nią trochę więcej wolnego czasu. - *Gdziekolwiek jestem, robię moją akcję. Niezależnie od tego, czy znajduję się w Polsce, Anglii czy Japonii – sprzątam przestrzeń wokół siebie godzinę dziennie. Robię to, co jest dobre dla naszej planety* – mówi Miquel. Jego czyny nabrały wiralowego potencjału. Za sprawą mediów komercyjnych Miquel pojawił się na językach milionów Polaków, a kilku polityków zdążyło już się ogrzać w jego ciepłym, jak hiszpańskie słońce wizerunku.

Za ten papieros tuż po

Przygoda ze sprzątaniem planety rozpoczęła się 2,5 roku temu, podczas studiów w Barcelonie. „Co byś zaczął robić, gdybyś nie musiał zarabiać pieniędzy?” – takie pytanie zadał swojemu odbiciu w lustrze i stwierdził, że chciałby bardziej zadbać o planetę, co wcześniej go kompletnie nie interesowało. Później oliwy do ognia dodał jeden wypalony papieros. Miquel jechał skutermem w Barcelonie, gdy ktoś wyrzucił niedopałek z auta jadącego przed nim. Wtedy poirytowany mieszkaniec stolicy Katalonii stwierdził: „Okej, koniec tego. Czas wziąć sprawę w swoje ręce”. Tak zaczęło się sprzątanie papierosów, które Miquel wsadza do butelek i układa „w górę wstyd”. Jego wyzwaniem na najbliższy czas jest zebranie miliona petów i ułożenie ich w ogromną górę. Rozglądajcie się na mieście, może gdzieś ją zauważycie.

10 minut dla Polski

To projekt, który trwa od ponad miesiąca. Miquel sprząta wybrany przez siebie fragment Poznania, układa śmieci na „górkę wstyd”, a całość kwituje krótką notką z napisem „Czy to Twoje?”. To wiadomość dla ludzi, którzy przechodzą obok i nic nie robią z zaśmieconym środowiskiem. Mówi się, że nie każdy bohater nosi pelerynę – ten nosi marynarkę. W ten sposób Miquel chce pokazać, że sprzątanie planety jest dużo bardziej eleganckie niż rzucanie śmieci samopas. Hiszpan sprzątając ziemię, czuje dumę, dlatego dobiera strój do towarzyszących mu emocji. Swoją pasją nie tylko zaraża innych, ale również tworzy więzi z ludźmi, którzy przychodzą sprzątać razem z nim. Były mieszkaniec Katalonii twierdzi, że wszyscy jesteśmy trochę jak FC Barcelona – mamy wielki potencjał do tego, by tworzyć drużynę, która może dokonać niewyobrażalnych rzeczy. Skoro jesteśmy jak FC Barcelona, ten facet jest naszym Leo Messim.



Fot. Sylwia Klaczyńska

Duchologia poznańska. Część III

Historii było wiele, ale są ulotne.
Kilka słów o Alcatraz, Piwnicy 21 i Cafe Mięskiej

▼
Tekst: Nicole Piotrowska

Podobno o nieobecnych się nie rozmawia. Nas to nie dotyczy i z chęcią ponownie cofniemy się w czasie, żeby wspominać kultowe miejsca na klubowej mapie Poznania, które zniknęły bezpowrotnie z naszego miasta. Ale czy zniknęły z naszej pamięci? O to postanowiliśmy zapytać osoby, dla których poznańskie Alcatraz, Piwnica 21 oraz Cafe Mięska były czymś więcej, niż parkietem zamkniętym w czterech ścianach. Zapraszamy na trzecią część cyklu Duchologia poznańska.

Alcatraz: Najciemniej pod latarnią

Nie wiadomo czy to wypadkowa poczucia humoru właściciela, czy też zbieg okoliczności, ale klub Alcatraz mieścił się w niedalekim sąsiedztwie Sądu Rejonowego oraz prokuratury przy ulicy Nowowiejskiego. Chodzą słuchy, że w jego piwnicach spotykali się panowie spod ciemnej gwiazdy, co sprawiało, że nazwa była jeszcze bardziej wymowna. Plotkom można wierzyć lub nie, jednak nie zmienia to faktu, że od 2003 roku, kiedy to Alcatraz zaczęło działać, stało się jednym z bardziej popularnych klubów w Poznaniu. Duży wpływ miał na to hip-hop, który wówczas przeżywał wielki bum klubowy. Popularne „Alca” grało praktycznie cały tydzień, od wtorku do soboty, gdzie za deckami przewijał się cały Poznań oraz krajowa czołówka.

– Alcatraz miało swoją niepowtarzalną atmosferę. Bywałem w tym klubie na imprezach za gramofonami, jako DJ, ale nie mam przypominam sobie skąd wziął się pomysł na nazwę. Mimo wszystko, samo miejsce, jak najbardziej oddawało ten klimat – wspomina DJ Soina, którego często można było spotkać w „Alca”.

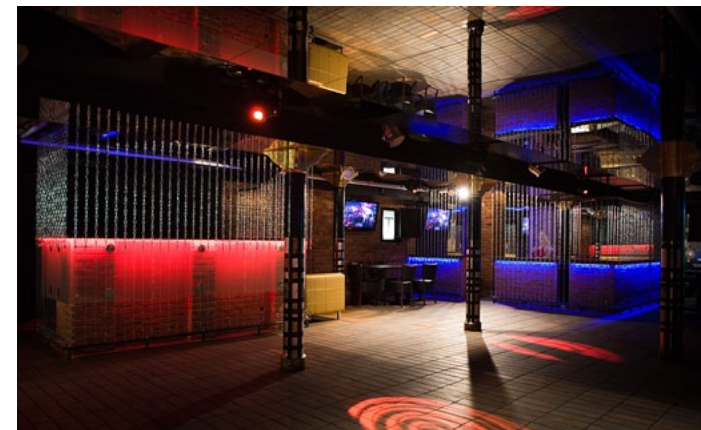
Chętnych do zabawy przy muzyce klubowej i r'n'b nie brakowało, o czym może świadczyć wizyta jednego z najbardziej, wówczas, topowych raperów na świecie - Fat Joe, który wpadł tam się pobawić przy okazji kręcenia polskiego odcinka „Pimp My Ride”.- W latach świetności imprezy odbywały się tam regularnie - od wtorku, a kończyły się po weekendzie, co zdecydowanie świadczyło o potencjale tego miejsca – dodaje Soina. Bawiło się tam wiele osób, więc nie da się również ukryć, że zdania – podobnie jak goście klubu – były podzielone. Na jednym ze studenckich forów przeczytać można: (...) po remoncie rewela. Niby to samo miejsce, a inne. Zaraz obok w oczy rzuca się komentarz: (...) w takich miejscach nie ma gdzie stać, a co dopiero dylać (...). Największa zagwozdzka, która przychodzi na myśl, w przypadku takich miejsc, to ich reaktywacja. Czy warto? A może wystarczyłoby przenieść ich ducha na współczesny grunt?- To miejsce było dobre paręnaście lat temu – mówi Soina - Nie doszukiwałbym się na siłę działań, które można wdrożyć w to, co dzieje się aktualnie w klubach. Otóż to.

Fot. FB @AlcatrazKlubMuzyczny



Piwnica 21: Bez spiny

Klub Piwnica 21 znajdował się w samym centrum Poznania, przy ulicy Wielkiej 21. Startował podobnie jak „Alca”, bo rok wcześniej w 2002. Ciężko sobie dzisiaj wyobrazić kolejki na kilkanaście metrów, gdzie obecnie znajduje się zagłębienie kebabów i spokojny klub bilardowy. Jednak w tamtych czasach, m.in. w „P21” kształtowało się kolejne hip-hopowe pokolenie Poznania. Oprócz koncertów rockowych i pojedynczych imprez klubowych, przeważały eventy rapowe. Dla grającego w nim DJa Kangura klub ten był nie tylko miejscem kultowym, ale także początkiem przygody z gramofonami, które towarzyszą mu po dziś dzień. - Dopiero zacząłem mieszkać w Poznaniu i był to pierwszy klub jaki mi przypasował w kontekście muzyki i ludzi tam bywających. Ludzie z zajawkami i bez spiny. To wszystko sprawiało, że atmosfera była luźna – wspomina Kangur. Niejednokrotnie, czekając na piwo przy barze, wśród 200 roztańczonych głów, można było spotkać wielu MC's, DJów oraz ludzi, dla których dobra muzyka była po prostu życiową zajawką. W Piwnicy często odbywały się jamy, na których b-boye mogli skonfrontować swoje taneczne umiejętności. Z głośników usłyszeć można było boogie, rap oraz funk, z którym najczęściej wspomnień wiąże Kangur - Funk not dead to nie do końca była moja impreza. Zapoczątkował ją Piotr „Fryta”, który grał funk z płyt CD. Zacząłem grać



z nim z winyli i tak zostałem. Przy okazji zapraszałem znajomych i jakoś to wychodziło. To nie były tylko imprezy taneczne. Przyjeżdżali również DJe grający muzykę w podobnym nurcie. Jeśli szukacie podobnego klimatu, to mamy złą wiadomość. - Czy istnieje taka miejscówka? Chyba nie. Kiedyś porównywalny był klub Czytelnia, potem trochę Twoja Stara, ale to były trochę inne czasy – wspomina Kangur – Myślę, że warunkiem do tego, by Piwnica mogła zaistnieć ponownie, byłby klimat muzyczny z tamtych lat. Pytanie tylko, czy to możliwe? W Piwnicy odbywało się również mnóstwo koncertów, najwięcej rapowych. Grała cała czołówka sceny, m.in. Pezet, Peja, Molesta, Fokus. Przed nimi, na supportach, debiutowało wielu poznańskich artystów, którzy dzisiaj robią zawrotne kariery. Klub zamknięto w 2009 roku.

Cafe Mięska: Apetyt na coś nowego

Mięska startowała na przełomie roku 2005 i 2006 przy ulicy Ratajczaka 14, gdzie zyskała szybko renomę. Śmiem twierdzić, że kultowość tego miejsca – zasadna bądź nie – zdecydowanie wychodzi poza standardowe ramy „modnego klubu”. Skąd wziął się jego fenomen? - Wydaje mi się, że Cafe Mięska, nie ujmując innym klubom oryginalności, odstawała pod względem jakości imprez, atmosfery, wystroju, nazwy, a do tego była pełna pozytywnych,



otwartych ludzi – opowiada Konrad, współzałożyciel poznańskiego klubu. – Pamiętam, że damsko-męskie proporcje, jak na tamte czasy, były w miarę zrównoważone. Taki podział wydaje się być dość oczywisty, jednak jeden z gości na długo zapadł w pamięć klubowiczom. Zenon Ratajczak, znany szerszemu gronu jako Zenek z Mięskiej, jest niezaprzeczalnie jednym z najbardziej rozpoznawalnych imprezowiczów w Poznaniu. I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie wiek. Jak podkreślił sam Konrad - Mięskiej chodziło o dobrą zabawę, a nie o podziały. 70 letni emeryt lubiący taniec i głośną muzykę był tego przykładem. Początkowo Pan Zenon w Mięskiej pojawiał się sporadycznie, raz w tygodniu. Z czasem zaczął przychodzić coraz częściej, aż w końcu uzyskał status klubowego VIPa, a ktoś z bywalców założył mu fanpage na Facebooku. - Na jedną z imprez (chyba z Mustard Pimps) roześmianego Zenona wniesiono na rękach do klubu – wspomina Konrad - Zdecydowanie reprezentował pewien stan umysłu Mięskiej i naturalnie był jego częścią. Klub zmieniał swoją lokalizację (z ul. Ratajczaka na Mostową), z czasem zmieniła się również dowodząca nim ekipa. Jednak jedno pozostało niezmiennie – jego nazwa. - Pomysł na nazwę klubu powstał w mojej głowie po przejrzeniu podręcznika o owadach. Znalazłem w nim muchę, której dokładna nazwa brzmiała Ścierwica Mięsna. Nic więcej

o niej nie wiem, poza tym, że ma przyciągającą i mogącą budzić skrajne skojarzenia nazwę. Mięsna w połączeniu z cafe miała nadać trochę szyku i złagodzić drugi człon – tłumaczy nasz rozmówca. Mięsna na Mostowej to już 3 poziomy, czasami nawet 4, gdy otwierano strych. Odbływały się tam przeważnie imprezy klubowe organizowane przez lokalnych promotorów. Ci, którzy mieli okazję bywać tam na szalonych imprezach, mogą pewnie przytaknąć, że to co widzieli w Mięskiej, to zostaje w Mięskiej. Swego czasu to była poważna afterowania Poznania. Na trzech poziomach klubu, który był cały wymalowany graffiti trwały długie Polaków rozmowy poranne. Zarówno nazwa, jak i historie związane z klubem były na tyle intrygujące, że jego próg przekroczyła kiedyś Rosin Murphy, która po koncercie w CK Zamek postanowiła wpaść na piwo. Takich historii można wymienić wiele, jednak Mięsna była czymś więcej niż modną miejscówką, co nam wyjaśnia Konrad - To było połączenie garażowej energii z kawiarnianą kulturą, taka żywa polemika z popkulturowego poziomu. Były przecież wystawy, performansy, ale nie zabrakło również piwka i tańców. Było, było, ale czy raz na zawsze się skończyło? - Czy wskrzeszanie miałoby sens? Wydaje mi się, że nazwa już jest przeżytkiem, a klub „mikro-niszo legendą”. Tak jest ok – kończy Konrad. Klub zamknięto w 2014 roku.

Fot. Archiwum Cafe Mięsna



“Kiedy jadę 80 czy 100km/h, wszystkie problemy zostają w tyle!”

Z wizytą u Zbyszka Koprasy, pasjonata motoryzacji z podpoznańskiego Fiatkowa.

▼
Tekst: Natalia Bednarz

Fot. Flamingo Studio

Większości chłopców miłość do aut przechodzi z wiekiem, ale nie jemu. Po to, by móc kolekcjonować i odnawiać stare motocykle i auta, założył stację kontroli pojazdów, w której pracuje kilka do kilkunastu godzin dziennie. W człowieku widzi najpierw człowieka, a dopiero potem pieniądze. Dokładnie tak, jak powiedział mu nieżyjący już profesor z poznańskiej „samochodówki”, Zygmunt Hoffa. I to podejście procentuje.

W biurze stacji kontroli pojazdów Zbigniewa Koprasy kręcą się klienci i znajomi, uwagi domagają się także uroczy, czworonożni pracownicy - Zawór, Komar i Mikrus. Ściany pełne są dyplomów, pamiątek z rajdów, certyfikatów, zdjęć i przedmiotów z minionych dekad. Gdy ruch nieco maleje, siadamy w „kotłowni”, miejscu gdzie bliżsi i dalsi znajomi... kotłują się w celach towarzyskich. Są tu kanapy z warszawy, szklany stół wsparty na stosie opon, a w rogu stara szafa grająca z pozycjami, których próżno szukać na Youtube. Na hokerach przy barze, kosztując słynnego „paliwa rakietowego”, przenosimy się myślami w czasie, by dowiedzieć się, jak to się stało, że w żyłach Koprasy zamiast krwi płynie benzyna.

Jest czerwiec 1967 roku. 10-letni Zbyszek jedzie na rowerem do fryzjera i trafia na trzy amerykańskie krążowniki. Wciąż je pamięta - ciemno-oliwkowy metalik Dodge Coupe, błękitny metalik Pontiac Boneville oraz czerwony Ford Mustang Coupe. Skąd na wsi, gdzie raptem 5 samochodów, takie cuda? Kilka lat później trafia na ogromnego Buicka, a pasja zaczyna się rozwijać. Gdy do rodziców przyjeżdżają motocyklem czy motorowerem znajomi, Zbyszek ujeżdża je w polu za stodołą. Pierwszy własny pojazd, motorynkę Komar z roku 1966, tzw. 'siwka', dostanie od ojca i przyniesie sam na plecach. Pierwsze auto? „Garbus”, rówieśnik Zbyszka. Kolejnym był „garbus”, rówieśnik Zbyszka. To nie ostatni raz, gdy ten kultowy model Volkswagena pojawi się w jego życiu. Srebrzyste żonie Hani czerwone auto długo będzie flagowym pojazdem Koprasy.

Za radą rodziców kończy ratajską „samochodówkę” i odnajduje w niej bratnie dusze. Po tym, jak w kinie zobaczy po raz pierwszy Harleja Davidsona, będzie nim woził znajomych... we śnie. Na własny egzemplarz poświęci wszystkie ulokowane w tytce po cukrze oszczędności. Zbuduje go sam, zgodnie z porzekadłem, że „prawdziwy harleyowiec buduje swoje

żelazo samemu”. Serce motoru, silnik, postawi pod ręką, czyli przy łóżku. – *Miałem przegwizdane u żony, bo do sypialni kilka razy dziennie przypro-wadzałem... kolegów!* - wspomina. W maju harley 2001 harley jest gotowy i otrzymuje imię KOP-RAS. Swoje obecne oczko w głowie - czarnego chromowanego cadillaca Fletwood z roku 1966 - upatrzy w kolekcji kolegi, Brenasa. W czerwcu 1999 roku pojedzie nim na zlot harleyowców do Wenecji k.Żnina. W 2002 zdobywa się na odwagę i pyta kolegę o możliwość odkupienia go. Dokładnie w Wigilię spisuje umowę i stawia przed domem spełnione marzenie.

Kolejny będzie Komar, jak ten z młodości, a potem kilkanaście podobnych mu jednoślądów z okresu powojennego aż do unicestwienia ich produkcji przez władze PRL w latach 80-tych. Razem z jednoślądami zbiera przeróżne rzeczy z lat socjalizmu - znaki drogowe, dokumenty, odbiorniki radiowe Szarotka czy Stolica, tranzystor Koliber, adapter Bambino, magnetofon szpulowy ZK – 120 oraz szczyt marzeń ludzi z tamtej epoki - telewizor. Wszystko po to, by jego skansen miał duszę.

Dziś pod dachami Koprasy stoi kilkaset pojazdów z całego świata. Są tu junaki i osy, rzadkie mikrusy, stare ambulansy, policyjne „suki”, nyski, cadillaki, syrenka z podpisem Bohdana Łazuki i Bena Collinsa ze słynnego Top Gear. Swoją kolekcją, wiedzą i historią chce dzielić się ze światem. Udało mu się doprowadzić do wpisania nowego zawodu mechanika motocyklowego na listę zawodów MEN oraz stworzyć z Zespołem Szkół Budowlanych w Poznaniu pierwszą w Polsce klasę szkolącą w tym zawodzie. Teraz zbiera fundusze na stworzenie Muzeum Polskiej Motoryzacji oraz jedynej w Polsce (a piątej w Europie) szkoły z internatem, kształcącej mechaników motocyklowych i rekonstruktorów starych pojazdów. Więcej informacji można znaleźć wyszukując @CentrumMotoryzacjiHistorycznej na Facebooku... a najlepiej wpadając osobiście do Fiałkowa. Pasjonatów takich, jak Koprasy, ze świecą szukać.

Możesz pomóc ocalić od zapomnienia piękną historię polskiej motoryzacji i stworzyć nową drogę szkolnictwa zawodowego tutaj: www.zrzutka.pl/95ywca lub tutaj: www.patronite.pl/CentrumMotoryzacjiHistorycznej.



„Ruszał się, bo zardzewiejesz”
mawiał słynny Wielkopolek,
Hipolit Cegielski. No to się ruszam!

Genetycznie zdany na zapachy
benzyny i spalin - tak sam o sobie
mówi Zbyszek Koprasy.



Piłkarska sinusoida

Kondycja kobiecej drużyny Polonii Poznań

▼
Tekst: Marcin Moj

Piłkarki Polonii Poznań w poprzednim sezonie spektakularnie awansowały do Ekstraligi, pokonując w ostatnim spotkaniu konińskiego Medyka. Jednak fanfary i oklaski szybko stłumiła bolesna rzeczywistość. Klub nie miał boiska, które spełniało wymogi licencyjne, a dziura w budżecie była tak ogromna, że możliwość występów w najwyższej klasie rozgrywkowej stała pod znakiem zapytania. Przed startem sezonu udało się jednak związać koniec z końcem, a Warta użyczyła drużynie boisko przy Drodze Dębińskiej. Polonia startuje w rozgrywkach Ekstraligi i po 21 meczach zamyka tabelę z jednym punktem na koncie. Obecna sytuacja klubu to wypadkowa problemów, z którymi spotyka się od dłuższego czasu. Gdzie to wszystko się zaczęło?

Ziemia obiecana?

Podejrzewam, że w 2009 roku. Wtedy prezesurę pełnił pan Andrzej Powstański. Głos Wielkopolski podaje, że niespełna miesiąc temu do prokuratury spłynęło zawiadomienie zarzucające wyżej wymienionemu narażenie drużyny na straty finansowe w wysokości 6 mln zł. Wielkopolskie medium podaje, że były prezes Polonii miał sprzedać tereny przy ul. Harcerskiej Markowi Bernasiowi za 850 tys. zł. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że ziemia przy Harcerskiej wyszła z rąk p. Biernasia po cenie oscylującej wokół 7 mln złotych – tak przynajmniej twierdzą władze klubu. Jakby tego było mało, zarząd uważa, że ta „promocyjna cena” za ziemię nie wpłynęła nawet na konto klubu. Norbert Kowalski z GW zaznacza, że kontrowersje w tej sprawie budzi również relacja obu Panów. Marek Biernas był prezesem Lubońskiego Klubu Sportowego, a Andrzej Powstański w tym czasie trenował jego drużynę. Zdrowy rozsądek podpowiada, że rzekoma znajomość wykluczałaby tutaj jakiekolwiek interesy na niekorzyść któregoś z dżentelmenów, ale nikomu jeszcze nic nie udowodniono. - Sprawa jest w toku, zawiadomienie zostało złożone, ale nie wiemy, jakie będą decyzje prokuratury – mówi zajmujący się sprawą adwokat, Arkadiusz Drabik.

Atmosfera w szatni

- Nie byliśmy gotowi na ten awans. Zarząd nie był gotowy – wspomina piłkarka Polonii, Zuzanna Sawicka. Przewaga punktowa w zimie była już na tyle spora, że można było zacząć przygotowywać się na Ekstraligę, ale nikt nie poczynił żadnych kroków. - *Potrzebowałyśmy wzmocnień, a nawet o stypendia trzeba było się wyklócać. Każda z nas grę w piłkę łączy z pracą lub studiami. W innych drużynach na poziomie Ekstraligi z tego się żyje, my musimy traktować to, jak coś dodatkowego – zaznacza zawodniczka. Drużyna, zarząd, wszyscy w Polonii spodziewali się, że przeskoku finansowego i jakościowego pomiędzy pierwszą ligą, a Ekstraligą, ale nikt nie wiedział, że różnica będzie aż tak ogromna. - Trenowałyśmy po pięć razy w tygodniu, żeby dobrze wypaść na początku sezonu, ale co to nam dało, skoro nie było mowy o jakiegokolwiek odnowie biologicznej – mówi piłkarka. Na finiszu sezonu zawodniczki są już pogodzone z losem. Powoli zbierają się do myślenia o występach w pierwszej lidze, ale tutaj pojawia się kolejny kłopot. Nie mają gdzie trenować, tzn. mają, ale nie są to warunki, które odpowiadają Ekstralidze kobiet. To nawet nie są warunki, w których trenują drużyny występujące w A klasie. Zawodniczki Polonii trenują dwa razy w tygodniu. Raz na połowie dużej płyty i raz na orliku. Tak, drużyna, która na co dzień mierzy się m.in. z ocierającym się o Ligę Mistrzów Medykem Konin, tre-*

nuje w tych samych warunkach, co studenci przystępujący do gry w Pucharze Dziekana. Absurd.

Zielone światelko w tunelu

O rzekomym przejściu Polonii przez Wartę wiadomo od jakiegoś czasu, ale w tym temacie nie padły jeszcze żadne konkrety. - *Właściciel Warty, pan Bartłomiej Farjaszewski chce pomóc. Warta chce pomóc, ale sprawy są na tak wczesnym etapie, że ciężko powiedzieć cokolwiek więcej na ten temat – mówi rzecznik prasowy Dumy Wildy. Z bliska sytuacji przygląda się również Radek Męczykałski, prowadzący program „Planeta Sportu” w akademickim radiu Meteor. - Warta Poznań to ciekawy kierunek dla kobiecej piłki. Jeszcze niedawno klub stał nad przepaścią, ale nowy właściciel sprawia wrażenie konkretnego i wiedzącego co robi. Sam jestem ciekaw, czy coś z tego wyjdzie, bo jeśli tak, to Warta ma szansę zaistnieć w Polsce jako klub, który wprowadził nową jakość. Boję się tylko otoczenia. Poznań generalnie nie jest środowiskiem sportowym. Bardzo trudno o dobrego sponsora, tym bardziej, jeśli coś jest mało atrakcyjne biznesowo. Na dzisiaj kobieca piłka Polonii niestety taka jest. Być może pieniądze do pomysłu piłkarek Dumy Wildy przyciągnie marka Warty. A te pieniądze są potrzebne. Podejrzewam, że dobra organizacja klubu w Ekstralidze kobiet wymaga budżetu na poziomie oscylującym w granicach 700 tysięcy, a nawet miliona złotych. Warta musi liczyć się w tym sezonie z wydatkami rzędu 3 milionów na sezon. Wzrost o około kolejny milion to spore wyzwanie. A do tego wszystkiego jeszcze poziom piłkarski, o którym nie możemy zapominać. Dziewczyny grające w tym sezonie są pełne pasji i zapału, ale zwyczajnie potrzebują kogoś, kto im pomoże. Piłkarek z większym doświadczeniem, które ułatwią tym młodszym wejść w dużą piłkę – zaznacza Radek.*

Historia piłki nożnej zna dużo bardziej spektakularne historie, które mimo wszystko kończyły się happy endem. Grecki AEK Ateny w 2013 roku ogłosił upadłość i tułał się po niższych ligach, a dziś staje na podium ekstraklasy. W 2015 roku w siedzibie włoskiej Parmy nie było prądu, wody, a sprzęt sportowy zajął komornik. W ciągu czterech miesięcy przez kluby przewinęło się czterech prezydentów, a dyrektor sportowy leczył depresję i nerwicę. W tym sezonie Parma zdołała utrzymać się we włoskim Calcio. Z kolei w Anglii niegdyś zadłużone na 130 milionów euro Leeds United, właśnie bije się o występy w Premier League. Po prostu czasami trzeba zrobić krok w tył, by potem móc zrobić dwa w przód. Na piłkarskiej sinusoidzie Polonia znajduje się obecnie w najniższym możliwym punkcie. To oznacza, że w przyszłości może być tylko lepiej.



Japonia w centrum europejskiego miasta

Czy sushi może być sztuką?

Matii Sushi to japońska restauracja, która na kulinarnej mapie Poznania pojawiła się już ponad 10 lat temu. Od samego początku to miejsce tworzą ludzie z pasją, którą docenili już niejednokrotnie branżowi specjaliści. „Susharnia” w centrum miasta otrzymała nie tylko żółtą czapkę prestiżowego przewodnika kulinarnego Gault&Millau, ale także japoński Certyfikat International Sushi Proficiency. Kucharzy pracujących w tym miejscu łączy kreatywność i artystyczne podejście do tworzonych dań.



Fot. Yaiva Wronecka

Smak, który docenił rząd Japonii

Sushi jest czymś więcej niż daniem – to cała bogata filozofia i tradycja kulinarna Japonii, których emanacją jest potrawa na talerzu. Potrawy z rodowodem Kraju Kwitnącej Wiśni fascynują ludzi na całym świecie – obserwujemy to również w Poznaniu, w którym w każdym roku pojawiają się nowe, zainspirowane tą kulturą miejsca. Jednak, by utrzymać się na tym trudnym rynku, potrzeba niezwyklej konsekwencji i wyjątkowości.

Jedną z japońskich restauracji, która w naszym mieście działa od ponad 10 lat jest Matii Sushi. Wizyta w tym miejscu to często niepowtarzalna okazja do tego, aby w stolicy Wielkopolski móc spróbować bardzo rzadkich składników. Kto z Was jadł kiedyś wołowinę wagyu czy jeżowca? Gdzie znajdziecie świeże homary? Jakie jadalne kwiaty możecie wymienić, myśląc o typowym menu lokalnych knajp?

Wszystkie dania w Matii Sushi są głęboko zakorzenione w tradycji Kraju Kwitnącej Wiśni, jednak restauracja otwiera się również na nowe smaki, komponując pozycje w menu na bazie nietypowych dla kuchni japońskiej składników. Dzięki temu powstają często nowatorskie połączenia Zachodu ze Wschodem. To podejście docenili również eksperci – świadczy o tym chociażby otrzymanie prestiżowej żółtej czapki Gault&Millau czy certyfikat International Sushi Proficiency.

Doświadczenie i sztuka na talerzu

- Kuchnia sama w sobie jest sztuką. Można to dostrzec na talerzu, ponieważ kompozycje tworzone przez nas w restauracji mówią same za siebie – wspomina w rozmowie z nami szef kuchni sushi Janusz Sępkowski. Byliśmy bar-

dzo ciekawi, w jaki sposób rozpoczęła się jego przygoda z sushi – *Moja fascynacja zaczęła się 14 lat temu i była to droga od ucznia do mistrza. Szkoliłem się pod okiem szefów z Japonii, Filipin i Tajlandii. Dlatego cieszę się, że ogrom pracy wykonany z moją całą załogą zaowocował wyróżnieniem w przewodniku w latach 2017/2018, a w 2015 certyfikatem wydanym przez rząd Japonii. Nasi goście mogą się spodziewać dań najwyższej jakości i ciekawych dodatków, na przykład jadalnych kwiatów wplecionych w kompozycje stworzone z najwyższej jakości produktów – mówi nam mistrz z Matii Sushi.* Nie wszyscy wiedzą, że kuchnia japońska wymaga wielkich umiejętności manualnych. Przygotowanie dań jest czasochłonne i wymaga perfekcji. Odpowiednie dobranie wszystkich składników wymaga kreatywności i wyczucia, a także sztuki. Jednak jeszcze większą sztuką jest wizualne zaprezentowanie tego wszystkiego na talerzu i... zadbanie o stałość zespołu, który będzie dążył do realizacji wspólnej wizji. Zdaje sobie z tego sprawę manager restauracji, Mieszko Rzewnik.

- *Matii to przede wszystkim zespół ludzi, którzy pracują ze sobą mnóstwo lat. Nasz szef kuchni sushi Janusz Sępkowski i szefowa kuchni ciepłej Anna Przybyłek pracują tutaj już ponad 10 lat, a wspiera ich silna grupa osób, których staż przekracza 8 lat. To oni stanowią siłę całego zespołu, nadają rytm pracy, pilnują jakości. Jednak tak jak o sile łańcucha świadczy jego najsłabsze ogniwo, tak na standard restauracji ogromny wpływ mają pracownicy z najmniejszym stażem. Z dumą mogę powiedzieć, że „nasz łańcuch” jest silny jak nigdy – podsumowuje Rzewnik.*

Chętnych poznania smaku Japonii w centrum Poznania zapraszamy wraz z Matii Sushi na plac Andersa 5 w Poznaniu.



Ethno Port

Festiwal, który daje nadzieję

▼
Tekst: Natalia Bednarz

Jest taki festiwal, który pokazuje piękno świata i bogactwo innych kultur bez konieczności opuszczania miasta. Raz do roku, w ciepłym na ogół już czerwcu, Poznań zmienia się w światowej sławy port, do którego ze wszystkich stron przybijają statki ze wspaniałymi dźwiękami i równie wspaniałym przesłaniem. Trudno oprzeć się wrażeniu, że w 2019 roku szczególnie to ostatnie jest nam potrzebne dużo bardziej niż przedtem. Chyba nigdy wcześniej bowiem nie baliśmy się tak... siebie nawzajem.

Na globalnej mapie lęków coraz więcej punktów zapalnych. Boimy się m.in. wojny, zamachów terrorystycznych, islamskiego radykalizmu i konsekwencji zmian klimatycznych. Obcy jest przez polityków przedstawiany jako przeszkoda na drodze do ekonomicznej pomyślności i zagrożenie dla utrzymania wyidealizowanej kulturowej tożsamości, a podsycany strach jest łatwą pożywką dla nacjonalizmu. Organizatorzy festiwalu Ethno Port mówią "nie" zastraszaniu, wyobcowaniu, hejtowaniu, budowaniu barier. Z globalnymi wyzwaniem chce mierzyć się wykorzystując potencjał współczesnych technologii uwzględniając i szanując kulturową różnorodność. Orężem jest muzyka, która daje nadzieję i możliwość dialogu ponad podziałami.

W tym celu do Poznania zapraszani są ci, którzy stosując oryginalne środki artystycznej ekspresji, kreują nowe, pozytywne wartości. Tegoroczny program jest wyjątkowo pełen kobiet. - *To nie przypadek. Obecność kobiet na scenach world music jest coraz bardziej widoczna i znacząca* - mówi nam organizator festiwalu, Andrzej Maszewski. Jak co roku, pojawią się muzycy z zupełnie nowych zakątków globu. Usłyszymy m.in. przedstawicieli Belize, czyli zespół The Garifuna Collective, a także urodzoną w Syrii wspaniałą wirtuozkę gry na qanun, Marię Youseff. Zagra dla nas także dwoje muzyków z Bangladeszu, krainy położonej w Indiach i Bangladeszu, zupełnie odmiennej od innych rejonów całego subkontynentu.

Choć znamy dopiero część line-upu, karnety można kupować w ciemno, bo w szerokim spektrum dźwięków z całego świata z pewnością każdy znajdzie coś dla siebie. Wiemy już, że festiwal otworzy 13 czerwca o godzinie 19 grupa Baul Meets Saz z Indii i Turcji. Ciekawie zapowiada się występ The Como Mamas, damskiego trio z amerykańskiego Południa. Pochodzące z okolic słynnego Mississipi artystki zaśpiewają gospel, czyli rytmiczną i przejmującą muzykę, która powstała po to, by umacniać poczucie wspólnoty i podtrzymywać tożsamość wykluczonych ze społeczeń-

stwa Afroamerykanów. Warto posłuchać także Kolumbijki Liny Babilonii z María la Baja w prowincji Bolívar, która wraz z grupą Son Ancestros zabierze nas do muzycznego świata bogatych, afrokaraibskich tradycji.

O występy niektórych artystów toczy się walka. - *Nie wszyscy muzycy pracują z zawodowymi, profesjonalnymi agencjami, dlatego podczas układania tegorocznego programu było wyjątkowo dużo zmian, przerwanych rozmów. Od dwóch lat próbujemy sprowadzić fascynujący zespół z Indii. Jeżeli dzięki pomocy ambasady tego kraju uda nam się tego dokonać, będziemy niezwykle szczęśliwi i z dumą ogłosimy jego udział w festiwalu.* - dodaje Maszewski.

Polska muzyka także ma na festiwalu silną reprezentację. 14 czerwca zagra założona prawie 30 lat temu Kapela Brodów, zespół-legenda grający utwory służące zadumie i zabawie, związane z codziennością i świętowaniem, człowiekiem i przyrodą, życiem i jego kresem. Tego samego dnia możemy liczyć także na muzyczne szaleństwo z Opoczyńskiego od członków kapeli Odpocznó, którzy przeczesują tradycje muzyczne regionu, wybierają najbardziej porywające oberki i ubierają ich esencję w inspirowane współczesnością szaty, od jazzrockowego pazura po elektroniczne przetworzenia. Dzień później usłyszymy wielogłosowe pieśni słowiańskie, utwory gruzińskie, skandynawskie czy oksytańskie w autorskich aranżacjach grupy Laboratorium Pieśni.

Sprawdzony schemat festiwalu - koncerty na trzech scenach, udział polskich wykonawców, projekcje filmowe, warsztaty, potańcówka i bogata oferta dla dzieci - pozostaje bez zmian. Nowością będzie próba muzycznego ożywienia terenu przed zamkiem, tego, na którym odbywają się m.in. wieczorne koncerty za symboliczną złotówkę, podczas których zgodnie bawi się wielopokoleniowy Poznań. W tym roku poza koncertami organizatorzy planują tam prezentację sceny dubowej. Szykuje nam się więc nowa, ciekawa pozycja w programie.

Ciekawi? My bardzo! Do zobaczenia w czerwcu!

12. edycja festiwalu potrwa od 13 do 16 czerwca 2019 roku w Centrum Kultury Zamek w Poznaniu. Karnety - 4-dniowe lub 3-dniowe rozchodzą się co roku jak ciepłe bułeczki, dlatego nie warto zwlekać z zakupem. Dostępne są także biletyienne oraz na poszczególne koncerty. Można je kupić w kasie CK Zamek lub przez Internet, na stronie bilety24.pl

Program koncertów, warsztatów i innych wydarzeń, a także informacje o biletach znaleźć można na www.ethnoport.pl oraz na stronie [fb.com/ethnoport](https://www.facebook.com/ethnoport)



Kuchnia z widokiem na pokój

Malta Festival Poznań pomiędzy piekłem a niebem

▼
Tekst: Malika Ledeman

Każdy z nas, patrząc przez okno swojego domu chciałby wziąć wdech przepelniony spokojem. Bez względu na pomieszczenie i kraj, w którym mieszka. Czy zawsze tak jest? Te i wiele innych pytań zadadzą w tym roku organizatorzy festiwalu Malta, który zabarwi Poznań od 21 do 30 czerwca. Czasem trzeba zdjąć okulary, spoglądając na słońce.

Fot. K. Schubert

My, ludzie, już czasem tak mamy. Lubimy sobie pogadać, że trawa bardziej zielona jest u sąsiada, ale generalnie, to jest lepiej niż za komuny. Dostrzegamy dookoła nas wiele niedociągnięć, ale czy zdajemy sobie sprawę z tego, co jest dziś naprawdę ważne? Skupiamy się na sukcesach i porażkach innych ludzi, by wzmocnić poczucie własnego „ja”. Wybiórczo. Warto jednak zobaczyć więcej niż wycinek podwórka bliskiego sąsiada. Wprowadzeniem do zmiany i nawoływaniem do refleksji może być dla was coroczny Malta Festival Poznań. W tym roku po raz kolejny odbędzie się wydarzenie, które łączy ze sobą zarówno świat artystów, intelektualistów, ale i wszystkich społeczno-lokalnych wrażliwców. Podczas Malty nikt nikogo o poglądy nie pyta. Interpretacje festiwalowych zdarzeń nie są narzucane, jednak każdej edycji przyświeca pewien cel. Wspólny i spójny.

O pokój!

W tym roku organizatorzy z pozarządowej Fundacji MALTA, która działa na rzecz kultury, sztuki i dziedzictwa narodowego, nie ukrywają wyjątkowej wagi obranego tematu. Wielu z nas dostrzega, że nadszedł na świecie czas, gdy to konflikty i społeczne podziały wyznaczają dynamikę naszego życia. Nie powinno tak być. Dlatego to właśnie „wojna i pokój” stały się punktem odniesienia dziesięciodniowego festiwalu, którego sercem jest Plac Wolności. Miasto zaś – sceną publicznej debaty i przedstawień ulicznych. Podobnie, jak podczas zeszłorocznych edycji, tak i w tym roku, Malta rozbudzi w uczestnikach chęć aktywnego działania i rozejrzenia się dookoła, by poznać nieznaną dotąd narrację.

Przychodzimy, by służyć

Jedną z naczelnych aktywności tegorocznej edycji będzie międzynarodowy idiom „Armia Jednostki”, którego kuratorem jest Nástio Mosquito. Śledzący procesy zmysłów, władzy i możliwości człowieka artysta, skupi się na momencie ludzkich narodzin. Według niego, to właśnie poród stanowi „najczystsza manifestację ludzkiej godności”, ponieważ uczestniczą w nim wszystkie ludzkie istoty. Bez względu na płeć i wiek. Warto wspomnieć, że Mosquito nawoływał do swojego projektu każdego z was. 22 czerwca odbędzie się audiowizualny happening, który zaprezentuje 8-minutowy film, zmontowany z nagrań dokumentujących moment poczęcia. Jestem ciekawa, ile serc poruszy on podczas transmisji – zarówno w Poznaniu, jak i podczas dostępu do niego online na całym świecie.

Strawa dla umysłu

Przeglądając harmonogram całego festiwalu miałam ogromny problem.

Każde z działań wydaje się na tyle interesujące, że trudno wybrać te najlepsze. Skupię się więc na pokazaniu przekroju artystyczno-społecznych aktywności, które przygotował dla was Generator Malta. Wydarzenia odbywające się w ramach festiwalu zostały rozsiane po całym mieście. Jednym z nich jest Amfiteatr w Parku Cytadela, gdzie zaplanowano wspólny remont jednego segmentu zaniedbanej przestrzeni. Ma to na celu nawiązanie do przeszłości poprzez wspomnienie czynów społecznych zrealizowanych w latach 60. i 70. w Parku Braterstwa Broni i Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

Wracając na Plac Wolności: uczestnicy będą mogli wziąć udział również w międzykulturowych warsztatach teatralnych, by dzielić się swoimi doświadczeniami. Nie tylko kulinarnymi. Mam więc nadzieję, że wedle powiedzenia „przez żołądek do serca”, dojdzie do dialogu pomiędzy osobami z krajów objętych konfliktem, a tymi pochodzenia polskiego. To byłaby prawdziwa uczta.

Idąc dalej, warto zahaczyć o projekt „Mapy Sentymentalne”, który objął Naramowice, Wildę i północny Grunwald. Badaczki podczas kilku miesięcy spotkań i opowieści, zbierały archiwalne fotografie pochodzące z dzielnic, by znaleźć odpowiedź na pytanie „Czy możliwe jest poszukiwanie odpowiedzi i zanalizowanie zagadnienia pokoju, ucząc się od roślin i badając życie tej społeczności? Czy rośliny mogą nas czegoś nauczyć?”. Zgłębiemy ten temat oglądając instalację na Placu Wolności.

Podczas Malty nie zabraknie również licznych spektakli i warsztatów teatralnych. Na scenie zobaczycie nie tylko Karolinę Czarnecką, która zaśpiewa piosenkę „Hera koka hasz LSD”, ale i posłuchacie Piotra Górniego znanego bliżej jako donGURALesko. Odwiedzając Scenę Wspólną rozsiądziecie się zaś podczas przedstawienia mówiącego o gatunkach człowieka. Dlaczego to właśnie homo sapiens unicestwił siostrzane gatunki? Zapraszam do obejrzenia pierwszej części teatralnej trylogii Strefy WolnoSłowej, Zwierzęta-Ludzie-Bogowie.

Wspinaczka ku lepszemu

Na sam koniec? Ukoronować festiwal może tylko jedno wydarzenie. „Korona Poznania. Spotkanie na szczycie”, to tradycyjne już zdobywanie szczytów poznańskich budynków. Na festiwalu podobnie jak w życiu – obieramy cel i powoli dążymy do wspięcia się na wyżyny swoich możliwości. Wierzę, że podczas poznańskiego święta twórców każdy z nas zatrzyma się na chwilę, by przyjrzeć się światowym konfliktom z innej perspektywy. Malta Festival Poznań i tym razem udowodnia, że wcale nie musimy lecieć na wyspę o tej o samej nazwie, by było ciekawie.

Przesiew kulturalny

Sezon na festiwale oficjalnie otwarty!

Wiele osób narzeka, że w Poznaniu nie ma festiwalu z prawdziwego zdarzenia. My z taką opinią zgadzamy się połowicznie. Nawet Chorzów czy Płock stać na to, aby zrobić światowe wydarzenia, ale z kolei u nas jest cały wysyp małych klimatycznych festiwalików, które już na stałe wpisały się w kalendarium kulturalne. Jeszcze nie ochłonęliśmy po festiwalu Spring Break, a przed nami Ethno Port, Malta Festival, Fort Fest Carnaval, Juwenalia i Enter Festival. Wpieramy medialnie każdy z nich! O niektórych z nich mogliście już przeczytać kilka stron wcześniej, ale poza nimi jest jeszcze cała masa innych ciekawych wydarzeń. Zbierajcie siły, bo to będą intensywne dwa miesiące!

8.05 środa / koncert

Mgła, Revenge, Doombringer > U Bazyla

Ten koncert nie może przejść niezauważonym fanom metalu. Mgła od kilku lat jest jedną z najbardziej pożądanym blackmetalowych kapel, zarówno w kraju, jak i poza nim. Revenge przyjadą do nas z Kanady i zaprezentują deathmetalowe show, na pewno na wysokim poziomie. Całości dopełni kielecka formacja Doombringer.

9.05 czwartek / koncert

Crywank > Pod Minogą

James Clayton (wokal i gitara) oraz Daniel Watson (wokal i perkusja) pochodzą z Manchesteru. Są znani i uwielbiani za to, że po mistrzowski poruszają się na granicy anty-folku i emo. Od lat jeżdżą i koncertują na całym świecie. Po udanych, sierpniowych koncertach w klubie Pogłos i Pod Minogą, brytyjski duet Crywank powraca do Polski na trzy kolejne występy. Jako suporty wystąpią Revive i Zwidy.

10-19.05 / festiwal designu

Poznań Design Festiwal > Stary Browar, Folwark Edwardowo

Czy możemy być pewni przyszłości i tego w jakim świecie będziemy funkcjonować? Tegoroczna, szósta już, edycja Poznań Design Festiwal skupi się na hasle „atmosfera”. Już od

10 maja, wraz z organizatorami, przyjrzymy się temu, jak żywioł inspiruje projektantów. Przedstawienie dzieł z różnych zakątków świata ukazuje nam kontrast w postrzeganiu poszczególnych problemów, co jeszcze bardziej wyostrezy nasze zmysły na zagadnienia globalne. Kto wie, czy okaże się, że większy postęp jest sprawcą narastających nieprawidłowości?

14-18.05 / festiwal naukowo-literacki

Poznań Poetów > CK Zamek

UAMPoznań Poetów już na stałe wpisał się w poetyckie życie miasta. W tym roku odbędzie się już po raz 9! To jedno z najważniejszych i największych tego typu wydarzeń naukowo-literackich w Polsce. Festiwal charakteryzuje się dużym rozmachem, a kuratorem tegorocznej edycji będzie prof. Piotr Śliwiński. Przewodnim tematem Poznania Poetów będzie pytanie o młodość: „Młodość ocalona? Młodość ocalająca?”

17.05 piątek / koncert

Niechęć > Meskalina

Nowocześni, jazzgotliwi, mroczni i sowizdrzalscy. Ich muzyka i twórczość to plac zabaw i eksperymentów, gdzie żart spotyka się z niepokojącą energią i dekonstrukcją gatunkową. Ich ponura nazwa i przewrotne tytuły utworów

oraz płyt, intrygują tak samo, jak ich występy na żywo. Koncerty Niechęci to coś więcej niż zwykłe odtwarzanie materiału z płyty. W Poznaniu zagrają w zaprzyjaźnionej Meskalinie.

18.05 sobota / kultura

Noc Muzeów

Jeśli macie wolny sobotni wieczór i chcecie go spędzić inaczej niż zwykle, to mamy dla Was ciekawą propozycję. To wydarzenie jest uznawane za jedno z najpopularniejszych, kulturalnych imprez w Europie. Polega na udostępnianiu muzeów, galerii, instytucji kulturalnych i zabytkowych obiektów w wybranym dniu w godzinach nocnych. Dla zwiedzających jest to czas, by odciąć się od telewizorów, telefonów i zaczerpnąć nieco kultury.

18.05 sobota / koncert

Rosalie. > Dom Tramwajarza

Młoda i utalentowana artystka pochodząca z Poznania zagra koncert promujący jej album „Flashback”. Rosalie. to wokalista i kompozytorka, która rozwinęła swoje skrzydła podczas współpracy z wytwórnią Alkopoligamia. Dziewczyna ma niesamowity głos, który świetnie brzmi w utworach r’n’b. Serdecznie zapraszamy Was do Domu Tramwajarza.

21.05 wtorek / koncert

The Cinematic Orchestra > Sala Ziemi

The Cinematic Orchestra wracają z nowym albumem i anonsują trasę po Polsce. Jedną z najbardziej szanowanych i wpływowych brytyjskich formacji ostatnich 20 lat nadal inspiruje gwiazdy jazzu, muzyki filmowej i tanecznej elektroniki. Jest to niewątpliwie idealna okazja do posłuchania dobrej i ambitnej muzyki.

23-25.05 / festiwal muzyczny

Juwenalia > Park im. Jana Pawła II

Kolejny rok patronujemy największy festiwal plenerowy w Wielkopolsce. Juwenalia odbędą się ponownie na Wildzie, co wydaje się bardzo dobrym wyborem. W tym roku zagrają między innymi: Paluch, Clock Machine czy Bajm (wola studentów, co zrobić). Impreza jest przygotowana przez uczelnie poznańskie, zrzeszone w Porozumienie Samorządów Studenckich Uczelni Poznańskich oraz Porozumienie Samorządów Studenckich Niepublicznych Uczelni Poznańskich. Nie poznaliśmy jeszcze wszystkich artystów, ale pełną listę na pewno znajdziecie na bieżąco na naszej stronie.

25.05 sobota / koncert

Belzebong, Palm Desert, ODRA > Pod Minogą

Tego dnia w Poznaniu nastąpi uczta dla miłośników stonerowych, sludge’owych i psychodelicznych dźwięków. Na jednej scenie pojawią się przedstawiciele różnych gatunków. Palm Desert zadebiutuje w Poznaniu, a ODRA wraca po paru latach przerwy. Belzebong przyjeżdża częściej, ponieważ ciągle jest spore zapotrzebowanie na ich koncerty. Tego dnia przez Minogę przejdzie zielony huragan dźwięków!

29.05 środa / konferencja

Forum Gospodarcze Metropolii Poznań > Concordia Design

Forum Gospodarcze Metropolii Poznań to naj-

wieksza w Wielkopolsce konferencja gospodarcza skierowana do przedsiębiorców i władz samorządowych, a także efektywna platforma regionalnego dialogu. Temat przewodni dotyczy gospodarczego i społecznego rozwoju Metropolii i województwa, jednak o ostatecznej liście poruszanych zagadnień zadecydują najbardziej aktywni uczestnicy Forum oraz jego współorganizatorzy i partnerzy.

6-9.06 / festiwal muzyczny

Fort Fest Carnaval > Fort II

Fort Fest Carnaval rośnie z roku na rok. W tym roku organizatorzy przewidzieli 4 dni muzyczne na 3 scenach. Podczas tegorocznej edycji będziemy mogli posłuchać różnych gatunków muzycznych. Zagrają między innymi Kamp!, Piotr Bejnar, Kalipo czy PRO8L3M. Odbędzie się również festiwal filmowy. Kibicujemy tej inicjatywie, ponieważ wiemy, że organizatorzy stają na głowie, aby publika była zadowolona.

07.06 piątek / koncert

Joda > U Bazyla

Joda, wychowanek BOR zagra swój premierowy koncert w Poznaniu w ramach trasy koncertowej. Gościem na jego koncercie będzie Kabe. Jego agresywna nawijka o tematyce osiedlowej, destylowana w bangerowym brzmieniu i doprawiona szczyptą czarnego humoru, może zaciekawić każdego słuchacza rapu.

8.06 sobota / koncert

Still Corners > Blue Note

Związany w wytwórnię Sub Pop dreampopowy duet Still Corners w Polsce jeszcze nie występował. Nic więc dziwnego, że osób zainteresowanych koncertem było dużo więcej niż miejsca w klubie Pod Minogą. Bilety rozeszły się jak świeże bułeczki już kilka miesięcy temu, ale organizatorzy wyszli naprzeciw oczekiwaniom fanów, wypuścili dodatkową pulę wejściówek

i przenieśli koncert do klubu Blue Note. Propozycja dla fanów Washed Out, Chromatics i Beach Fossils.

14-15.06 / impreza

Urodziny Tamy:

Catz ‘n dogz, Len Faki > Tama

Ten weekend należy do Tamy, fani techno będą wniebowzięci! Po pierwsze, to z sprawą piątkowego gościa, rezydentna legendarnego Berghain oraz założyciela labelu Figure - Lena Faki’ego. Artysta od lat tworzy własne muzyczne uniwersum, które wypełnia surowym, innowacyjnym brzmieniem, opartym na jego artystycznej wrażliwości oraz głębokim zrozumieniu istoty techno. Natomiast w sobotni wieczór będziemy imprezować do muzyki Catz ‘n dogz, którzy zagrają całonocnego seta! Czy możemy się spodziewać materiału z nowej płyty? Chętnie się o tym przekonamy!

17-19.06 / festiwal muzyczny

Enter Enea Festival > Jezioro Strzeszyńskie

Enter Music Festival na stałe wpisał się kalendarz. Połączenie muzyki jazzowej z magicznym miejscem przy plaży na Strzeszynku daje mieszankę, która przez wiele dni siedzi w głowach uczestników. Szczegółowy program znajdziecie na stronach organizatora.

21.06 piątek / spektakl

Everyman – dzień z życia człowieka (nie) przeciętnego > Uniwersytet Artystyczny

„Everyman – dzień z życia człowieka (nie) przeciętnego” to spektakl z udziałem tancerzy OUT oraz solową rolą aktorską. W części tanecznej będzie opierał się na technice tańca współczesnego z elementami jazz’u i improwizacji. Po spektaklu w Perykopolu odbędzie się wystawa prac rzeźbiarskich studentów koła naukowego „Koło Rzeźba” UAP, która będzie kontynuacją jego koncepcji.



Peryskop

ul. Dominikańska 7
czw-nd: 20-...
facebook.com/peryskoppoznan

Projekt Peryskop funkcjonuje na kulturalnej mapie Poznania od blisko dwóch lat. Pierwszy Peryskop powstał w Pasażu Apollo i był najmniejszą, zaledwie 13-metrową kawiarnią w Poznaniu. Obecnie Pery mieści się w pięknej secesyjnej kamienicy na skrzyżowaniu ulic Żydowskiej i Dominikańskiej. Klub jest otwarty na koncerty, wydarzenia kulturalne i wszystkie style muzyczne od rocka i funku po hip-hop, house i techno. W niedziele natomiast w Pery odbywają się seanse filmowe. W sezonie letnim Peryskop przeobraża się w Ogród i przenosi się pod chmurkę na ul. Szewską 8.

Whiskey in the Jar

Stary Rynek 100
pon-pt: 13-1, sob-nd: 12-1
facebook.com/WhiskeyInTheJarPoznan
instagram.com/WhiskeyInTheJarPoznan

Whiskey in the Jar w Poznaniu to prawie 500m2 nowej jakości. Autorskie menu, dwa bary, otwarta kuchnia, dwa poziomy. Restauracja zlokalizowana jest w ścisłym centrum miasta, na placu Starego Rynku pod numerem 100. Mięso pochodzi z wyselekcjonowanych hodowli. Serwowane mięso jest sezonowane i dojrzewające. Znajdziecie w ofercie steki z polędwicy, rostbefu, antrykotu oraz wyjątkowe cenione przez smakoszy, T-bony. Whiskey in the Jar to przede wszystkim JARY. Fantastyczne, autorskie drinki na bazie Jacka Daniela, podawane w designerskich słojach. Przyrządzane są one w kilkudziesięciu wersjach. Coś dla siebie znajdą miłośnicy zarówno słodkich, jak i wytrawnych, a nawet pikantnych smaków. Wieczorami lokal wypełnia się dźwiękami klimatycznego rock'n'rolla. Spotkacie tu fanów dobrej muzyki, Harleya Davidsona i amerykańskiej kuchni.



Sushi Matii Resturantin

Plac Andersa 5, Poznań Financial Centre
pon-czw: 12-23, pt -sob: 12-24, nd: 12-22
facebook.com/MatiiSushi
instagram.com/MatiiSushi

Ludzie, doświadczenie, klimat, styl, kreatywność - te wartości tworzą tożsamość restauracji. Niebanalne połączenie 12 letniego doświadczenia z kreatywnym podejściem do potrzeb gości. Matii Sushi to restauracja japońska z nową jakością, klimatyczną i stylową przestrzenią, nowym, autorskim menu, jak i certyfikowanymi sushi masterami. To właśnie oni, ludzie z pasją i zaangażowaniem otrzymali jedyny uznany i akceptowany na całym świecie oficjalny certyfikat, przyznawany przez japońskie stowarzyszenie sushi - Certyfikat International Sushi Proficiency. Kolejnym, ważnym osiągnięciem był udział w największym, międzynarodowym konkursie dla sushi masterów - Global Sushi Challenge. Dodatkowo Matii Sushi jest jedyną restauracją sushi w Wielkopolsce wyróżnioną dwukrotnie w prestiżowym przewodniku Gault&Millau Polska.



Piwna Stopa

ul. Szewska 7
nd-czw: 15-1, czw-sb: 13-2
facebook.com/piwnastopapoznan
piwnastopa.pl

Piwna Stopa to miejsce stworzone przez pasjonatów, dla pasjonatów. Biletem wstępu jest miłość do piwa - miłość do stóp jest opcjonalna. Obsługa nieustannie doskonali swoją piwną wiedzę tak, by wspomagać zarówno doświadczonych, jak i debiutujących wielbicieli rzemieślniczych napitków. Do wyboru jest ponad 200 piw butelkowych oraz 16 lanych. Dla amatorów większego woltażu szeroki wybór whisky, bourbonów, wódek, win i innych. W okresie letnim czynny jest również zielony i klimatyczny ogródek, z przestrzenią grillową i szerokimi ławkami idealnymi do spotkań w większym gronie. Oczkiem w głowie gospodarzy lokalu są dogi piwnej oraz tosty, w których znajdziemy wysokiej jakości składniki takie jak np. kielbasa z dziczyzny, czy szynki dojrzewające. W Piwnej Stopie można trafić na degustacje piwne, które mają na celu poszerzenie wiedzy z zakresu warzenia piwa, zawierając przy tym nieco teorii i praktyki. Nie zdziwny się również, jeżeli trafimy na ich własne piwo uważane w kooperacji wraz z zaprzyjaźnionymi browarami.



Very Berry

Hotel & Apartments

Tanie noclegi w sercu Poznania



Al. Marcinkowskiego 11 · 61-827 Poznań · T: +48 61 8551763 · M: +48 536 961 480

www.very-berry.pl



JEDYNY PORTAL RANDKOWY, NA KTÓRYM RZĄDZĄ KBIETY!

